

Debata
Jana Nowaka-Jeziorańskiego

O SOLIDARNOŚCI



foto: BRPO

Zawartość broszury

- Pytania debaty
- **Prof. Irena Lipowicz** – O solidarności
- **Mec. Jacek Taylor** – Solidarność – składnik polskiej tożsamości
- **Malika Abdoulvakhabova** – Solidarność pomaga przetrwać
- **Ojciec Maciej Zięba** – Nauczyciel solidarności
- **Jacek Fedorowicz** – Czy mamy szansę, by solidarność była naszym znakiem firmowym we współczesnym świecie? Próba odpowiedzi.
- **Zbigniew Bujak** – Kultura Solidarności
- **Piotr Gliński** – Debata JNJ o solidarności (szkie problematyki)
- **Jarosław Makowski** – Powrót solidarności
- Dążenie do szczęścia – Rozmowa z **Markiem Wysockim** – tatą niepełnosprawnej Helenki, założycielem grupy wsparcia „Ojce Ojcom”.
- Solidarność uwrażliwia na krzywdę – Rozmowa z **Anetą Obcowską** – chirurgiem, kierownikiem przychodni dla osób bezdomnych w Warszawie – Lekarze Nadziei
- **Cytaty:** Jan Nowak-Jeziorański, Ryszard Legutko, [ks. Józef Tischner](#), Władysław Bartoszewski, ks. Jerzy Popiełuszko, Slavoj Žižek

Pytania debaty O SOLIDARNOŚCI:

- ✓ Czym jest solidarność – idea, uczuciem, postawą? Czym różni się od braterstwa, litości, współczucia, życzliwości?
- ✓ Jak rodzi się solidarność, gdzie tkwią jej korzenie – w przywiązaniu do innych norm i wartości? W przyrodzonym poczuciu godności człowieka? A może przede wszystkim w poczuciu przynależności do wspólnoty: zawodowej, narodowej, ludzkiej?
- ✓ Czy solidarność jest zawsze normą pozytywną w sensie moralnym, czy też może prowadzić do niesprawiedliwości i krzywdy wobec osób pozostających poza solidarnym kręgiem? Gdzie powinny pojawiać się granice naszej solidarności, co powinno być sygnałem ostrzegawczym?
- ✓ Na ile solidarność powinna być zinstytucjonalizowana – wpływać nie tylko z ludzkich przekonań i postaw, ale również być częścią porządku prawnego i elementem organizacji państwa?
- ✓ Jaka jest kondycja solidarności w dzisiejszej Polsce? Gdzie można dostrzec sukcesy i niepowodzenia w tej sferze (zwłaszcza w perspektywie doświadczeń historycznych)? Czy wciąż mamy szansę, aby solidarność była naszym znakiem firmowym, jeśli chodzi o postrzeganie Polski i Polaków na świecie?



foto: Czesława Czaplińskiego/ FOTONOVA

Jan Nowak-Jeziorański 1914-2005

O solidarności



foto: BRPO

Prof. Irena Lipowicz, Rzecznik Praw Obywatelskich

1

Wśród dzisiejszych sporów i konfliktów o wszystko – w tym o nasze narodowe rocznice i historyczne dokonania – jedno przekonanie pozostaje (miejmy nadzieję, że trwale) poza obrębem burzliwej debaty publicznej – to, że solidarność jako wartość i podstawa wielkiego ruchu społecznego (związkowego) stała się polskim wkładem w uniwersalną historię wolności. A także to, że niestety nie potrafiliśmy w pełni ukazać światu wartości tej idei i „wygrać” jej wizerunku dla Polski. Czy sami rozumiemy podstawy tego ruchu społecznego? To jednak fascynujące: zwykle wielkie (zarówno piękne, jak i zbrodnicze) ruchy społeczne potrzebowały przecież ideologii zawartej przynajmniej w kilku, a nawet choćby w jednej książce, ale dającej jakąś zwartą wizję świata i postulowanych w nim zmian. Trudno właściwie znaleźć taki manifest Solidarności – bo nie spełnia przecież tej roli ważne i słynne 21 postulatów Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego. W okresie przedwiośnia Solidarności, w pracach Komitetu Obrony Robotników (zwłaszcza Jacka Kuronia), latającego uniwersytetu – Polskiej Partii Niepodległościowej, Konfederacji Polski Niepodległej, Ruchu Obrony Praw Człowieka i Obywatela, konwersatorium „Doświadczenie i Przyszłość”,

znajdziemy wiele wspaniałych tekstów, ale żaden nie stał się jednak wspólną duchową własnością milionów tak niesłuchanie zróżnicowanych politycznie, wyznaniowo i ekonomicznie członków Solidarności. Najbliżej do roli takiego tekstu zbliżała się „Etyka Solidarności” ks. Prof. Tischnera. Ale i ta wielka praca nie stała się niestety wspólną ponadpartyjną własnością polskiej opinii publicznej, być może właśnie ze względu na swój charakter spokojnej naukowej refleksji, ale i krytycznej wobec obserwowanych u wielu ludzi skutków zmiany systemu. Nie była to książka tylko „ku pokrzepieniu serc”.

2

Solidarność była tym historycznie wymarzonym „czynem” – w dodatku skutecznym i bezkrwawym, do którego – jak twierdzili często sceptycy – Polacy mieli być genetycznie niezdolni. Jakie więc były jego podstawy, skoro nie znajdujemy tekstów fundamentalnych? Bo przecież inspirujące mowy Lecha Wałęsy, Bogdana Borusewicza, Bogdana Lisa, czy też Anny Walentynowicz, Władysława Frasyniuka, Zbigniewa Bujaka nie miały charakteru programowych referatów. Co więc poruszało wtedy naprawdę miliony? W gruncie rzeczy było to trochę poezji, a nawet piosenek uznawanych przez robotników za swoje. Wers Miłosza na pomniku „Który skrzywdziłeś człowieka prostego...” i herbertowska „Potęga smaku”, piosenki Jacka Kaczmarskiego, jak „Mury” – ale i Wojciecha Młynarskiego „Róbmy swoje”. Czasem były to krótkie cytaty, okruchy szkolnej wiedzy nagle zadziwiająco aktualnej, jak to wspomina Lech Wałęsa: *Stocznia Gdańska to kolebka wolności nie tylko dla Polaków. Strajkując mieliśmy głębokie poczucie, że poznane w szkole hasło „Za wolność waszą i naszą” nabiera dodatkowych, głębokich i osobistych sensów. Musimy pamiętać, że rok 1989 narodził się w roku 1980¹*. Jakie dłuższe teksty były tym wspólnym kodem? Takimi akceptowanymi przez miliony, ale i powszechnie zrozumiałymi mówionymi „kazaniem Skargi” stały się kazania ks. Popiełuszki przegrywane i rozpowszechniane na kasetach (skutecznym nie tylko w Polsce narzędziu

¹ Lech Wałęsa, Wstęp do albumu Zbigniewa Trybka *Oni tworzyli Solidarność*, Gdańsk 2000

rewolucji w epoce przedinternetowej). Słowa ks. Jerzego Popiełuszki – „zło dobrem zwyciężaj” – stały się emblematem ruchu (który trudno nazwać biernym) i stanowczą odpowiedzią na pytanie, czy podejmować walkę zbrojną. Popiełuszko był świetnym kapelanem Solidarności; nauczając nowych form chronił skutecznie także Solidarność podziemną od wejścia na drogę terroru; również po jego tragicznej śmierci jego słowa zachowały swoją moc. Wiele napisano o roli Jana Pawła II, który na tłumy (nie tylko wiernych) oddziaływał jasnym słowem i swą obecnością, w mniejszym stopniu jak się wydaje swoimi złożonymi, filozoficznymi tekstami, które są do dziś powszechnie analizowane, ale rzadko realizowane. Tu zachodził raczej proces odwrotny: to z ułamków naszych tekstów, z faktycznych działań, z całej „mozaiki solidarnościowej” miesięcy przełomu 1980/81 Jan Paweł II tworzył w swych książkach szersze konstrukcje o uniwersalnym znaczeniu. Próbował pokazać ludziom ten skarb: skarb Solidarności.

3

Z tysięcy wygłaszanych słów w chwilach wielkiego napięcia historycznego ludzie wybierają nieliczne i nadają im szczególną wagę i treść – czasem nieśmiertelność – tak stało się wtedy ze słowem „solidarność”, ale i częściowo także ze słowami „chodźcie z nami”, „zło dobrem zwyciężaj”, a po stanie wojennym „róbmy swoje”. Czy też ze słowami Jana Pawła II – „Solidarność – czyli jeden z drugim, nigdy: jeden przeciw drugiemu” obok historycznych słów o odnowieniu oblicza tej ziemi. Przypomnienie, że solidarność to dobrowolne branie na siebie nie swoich ciężarów było symbolicznym zaprzeczeniem tego, co tak typowe dla totalitarnych i autorytarnych ustrojów: izolacji społecznej, szczucia jednych grup na drugie („aktyw robotniczy” pacyfikujący elementy „antysocjalistyczne”), załatwiania sobie za cenę uległości wobec władzy i kosztem innych, wygodnego życia „bez kolejki”, bez ponoszenia ciężarów społecznych. *31 sierpnia 1980 zaistniały w Polsce jednocześnie trzy okoliczności, co nie zdarzyło się nigdy przedtem i już się nie zdarzy. Po pierwsze, siły pozytywne wzięły górę nad negatywnymi, po drugie, społeczeństwo wykazało wyjątkową zdolność do samorealizacji [...] i po trzecie,*

Polska wpisała się do historii intelektualnej ruchów społecznych, próbując zrobić coś zupełnie nowego i bezprecedensowego w dziejach Zachodu. To był skarb².

4

Wyjście poza egoizm swojej grupy społecznej, swojej klasy, porzucenie tezy „walki klasowej” na rzecz powrotu do Solidarności, współodczuwania z innymi, było tą formułą, która pozwoliła intelektualnie uporać się z podstawowymi dogmatami walki klas. Teoretyczna deklaracja nic by nie pomogła i nie pozwoliłaby zasypać przepaści między elitą a społeczeństwem, gdyby nie praktyczne zastosowanie tej zasady poprzez udzielanie np. w Komitecie Obrony Robotników pomocy robotnikom Radomia, ludziom prześladowanym za swoje przekonania, pomocy bezinteresownej, z narażeniem własnego zdrowia i własnej wolności, poświęceniem się zupełnym ludziom o wiele biedniejszym i bardziej uciskanym. Ta dawka altruizmu była tylko początkiem, ale również inne ugrupowania (np. Polska Partia Niepodległościowa), które złożyły się później na wielki nurt Solidarności, przekraczały kolejno swoje egoizmy grupowe i klasowe. Od strony naukowej np. raport konwersatorium „Doświadczenie i Przyszłość” był też takim darem profesorów dla społeczeństwa, którzy jeszcze nieśmiało, ale świadomie stawali, poprzez słowo prawdy o stanie państwa i społeczeństwa, po drugiej stronie systemu.

Były różne składniki etosu Solidarności. Pierwsza zasada to wyrzeczenie się przemocy. Rezygnacja z zemsty, pokojowe działanie stanowiły podstawę sukcesu. Nie pozwalały zaszeregować Solidarności do ruchów terrorystycznych. Odbierały w szczególności Związkowi Radzieckiemu argument o terrorystycznym charakterze buntów w Polsce. Był jeszcze jeden bardzo ważny element takiego podejścia. To przede wszystkim zasada wyrozumiałości dla ludzkiej słabości. Nie wymagano w stanie wojennym od przeciętnego obywatela, aby był bohaterem porzucającym rodzinę i pracę na rzecz działalności podziemia. Solidarność stała się milionową organizacją, bo po królewsku nagradzała emocjonalnie każdy gest odwagi, pozwalała powrócić z uwikłania w przynależność do partii komunistycznej, wybaczała załamanie przy przesłuchaniu pod warunkiem

² Prof. Marcin Król, *Res Publica Nowa* nr 8, sierpień 2000

zawiadomienia kolegów, przygarniała w sposób o wiele bardziej skuteczny niż czyniła to druga strona, jak zawsze represyjna i sztywna. Historia Solidarności pełna jest sytuacji, w których skutecznie „zawrócono” ludzi współpracujących niegdyś z reżimem. Pokazał to Kazimierz Kutz w filmie „Zawrócony”. Pewien antybohaterski styl sprawiał, że nawet rzeczywiści bohaterowie podziemnej Solidarności, tacy jak Władysław Frasyniuk czy Zbigniew Bujak, świadomie próbowali pomniejszyć swoje zasługi, przedstawiać swoją pełną przygodę egzystencją jako coś zwykłego, normalnego i cały czas podkreślać wdzięczność wobec zwykłych obywateli, którzy ich ukrywali w różnych ich „wcieleniach”. To bardzo charakterystyczne podejście.

Było właściwie rzeczą zdumiewającą dla dzisiejszych młodszych pokoleń, że Solidarność w swym krótkim legalnym działaniu, przybierając szatę związku zawodowego, ale i działając jako związek, nie odtrąciła nawet członków PZPR. Nic lepiej nie ilustruje różnicy między ekskluzywnym ruchem dysydentów a masowym ruchem demokratycznym. Oczywiście mentalne przejście z partii do Solidarności musiało łączyć się z pewnym jasnym wyborem etycznym, ale było możliwe i akceptowane. Gorąco dyskutowane było tylko, czy można wchodzić do gremiów kierowniczych Solidarności. Przy dobrowolnym noszeniu „cudzych ciężarów” następuje bowiem odwrócenie paradygmatu; autorytarna władza symbolicznie traci swą moc ich rozdzielania. Solidarność to był strajk dla innych – potężnych wtedy stoczni za małe zakłady, według zasady „bo ich wytłuką”. To solidarne – wspólne noszenie ciężarów wywołało w moim przekonaniu ową atmosferę pomocy, serdeczności i otwartości wspomnianą przez Alinę Pieńkowską: *w każdym systemie – zarówno totalitarnym, jak i demokracji – przesłanie Sierpnia jest bardzo ważne. Wówczas najważniejszy był fakt, aby ludzie zrozumieli, że innej drogi nie ma. Aby nauczyli się bronić swoich praw, swoich przekonań*³. Atmosferę zwaną potem „karnawałem Solidarności”.

³ Alina Pieńkowska, z wypowiedzi *Najważniejsza jest wolność w: Sierpień 80. Co pozostało z tamtych dni?*, Gdańsk 1996

Wróćmy do podstawowej idei Solidarności, do jej paradygmatu. Podstawowym założeniem było zwalczenie społecznej samotności, w którą każdy ustrój totalitarny i autorytarny wpędza swoich obywateli, ale która powstaje także dziś. Solidarność oznaczała bycie razem. Oznaczała także wzniesienie się ponad interes partykularny (również związkowy) i rekonstrukcję idei dobra wspólnego. Solidarność była ideą przebaczenia i rozwoju indywidualnego człowieka. Wybaczano wiele, również lekkomyślne podpisanie deklaracji lojalności, czy załamanie się w śledztwie. Pod warunkiem jednakże zasadniczej poprawy życia i odwrócenia się od struktury przemocy i nienawiści, relacjonowania każdej próby kontaktu ze strony SB kolegom. Na tą historyczną „wspaniałomyślność Solidarności” nałożyła się po 1989 r. struktura państwa prawnego, eksponująca prawa i wolności jednostki. W rezultacie zdarzało się, że również przestępstwa przeszłości pozostały przez wiele lat nie ukarane, ponieważ w zderzeniu z twardymi gwarancjami państwa prawnego nie potrafiono odpowiednio doprowadzić do triumfu sprawiedliwości. To gorzka świadomość. W przeważającej jednak masie, zastosowanie do nowej rzeczywistości paradygmatu Solidarności pozwoliło do procesu budowania państwa włączyć również tych, którzy mogli zwrócić się przeciwko demokracji. To także współczesny dramat związany z dekomunizacją i lustracją, która często koncentrowała się na tajnych współpracownikach pomijając tych, którzy byli sprawcami łamania podstawowych praw człowieka w poprzednim systemie. Ideowi ludzie Solidarności poświęcili często wiele: pracę, karierę naukową, mieszkanie, czasem nawet życie rodzinne czy perspektywy godnego zabezpieczenia na starość. Obecnie wielu z nich odczuwa osamotnienie i zgorzknienie, doświadcza biedy, czuje się bezradna wobec gwałtownych przemian. Z tego powodu wystąpiłam z ideą „Domów Solidarności”. Ich głównym zadaniem byłoby tworzenie warunków do godnej egzystencji i spokojnej starości weteranom walki o wolne i demokratyczne państwo.

Musimy dzisiaj zastanowić się, jakie elementy określałyby zestaw pojęć „solidarne państwo”. Należałoby przyjąć, że takie państwo musi opierać się na podstawowych zasadach etycznych okresu Solidarności i samej idei Solidarności, że musi w szczególny sposób pomagać wykluczonym i najsłabszym w danym organizmie państwowym i wreszcie musi przede wszystkim zachować ów najcenniejszy depozyt: wolności. Ruch Solidarności był przecież ruchem ku wolności i dobru wspólnemu.

Solidarne państwo musiałyby być więc „twierdzą” wolności. To ta naczelną wartość, a więc wolność łączy ideę Solidarności z ideą liberalną. Zasadnicze przeciwstawianie sobie tych idei państwowych nie ma więc wielkiego sensu, choć różnice przecież istnieją. Państwo solidarne musi, jeżeli chce być godne tego miana, w szczególny sposób respektować zasadę pomocniczości. Pomocniczość, a więc stwarzanie przez państwo przestrzeni wolności dla wspólnot podstawowych, dla organizacji społecznych i dla innych form społeczeństwa obywatelskiego, to absolutna podstawa. Solidarne wspieranie się wspólnot o coraz wyższym stopniu złożoności, ale równocześnie nie odbieranie przez państwo samorządom terytorialnym tych spraw, które mogą one załatwić we własnym zakresie, jest jedną z najważniejszych cech rzeczywistej, wspierającej się organizacji państwowej, elementem solidaryzmu.

Rzeczywiście, inaczej przestrzeń wolności, przede wszystkim wolności gospodarczej, pojmuje liberalna doktryna gospodarcza. Zgodnie z Konstytucją III Rzeczypospolitej realizujemy w Polsce program społecznej gospodarki rynkowej, w której przestrzenie wolności rynku są nienaruszalne, a element „społeczna” ma oznaczać, że za pomocą mechanizmów podatkowych i systemu pomocy społecznej wspieramy tych słabszych, którzy bez swojej winy nie wytrzymują tempa wyścigu gospodarczego lub od początku są w nim bez szans. Równocześnie przestarzała jest taka koncepcja administracji świadczącej, która przewiduje zawsze „własnoręczne” niejako dokonywanie przez państwo i administrację świadczenia usług. Coraz częściej państwo ogranicza się do roli kontrolującej, wspierającej, do roli podmiotu rozdzielającego środki finansowe. Realizację świadczeń biorą na siebie z jednej strony podmioty prywatne (prywatyzacja

administracji), a z drugiej liczne, będące eliminacją społeczeństwa obywatelskiego podmioty społeczne (uspołecznienie administracji), musi jednak istnieć silny nadzór i gwarancje państwa w wypełnianiu standardów. Przypisywanie współczesnym państwom liberalno-demokratycznym całkowitej ingerencji w sprawy gospodarcze jest równie przestarzałe i nieaktualne, jak takie właśnie podejście do administracji świadczącej.

7

Co więc nam zostało z tych lat? Pozornie nic – nawet okrągłe rocznice i tworzenie Europejskiego Centrum Solidarności budzą spory, powstały liczne dzieła historyczne, ale wielka historia idei Solidarności nie przebiła się jednak w Europie, a przełom ustrojów kojarzony jest nawet dziś w historiografii z obaleniem muru berlińskiego. A współcześnie? Państwo jakie budujemy wychodzi z preferencji wyborczych: *[...] nie wiem, co by się stało, gdyby udało nam się ten skarb przechować. Pozwolę sobie na śmiało sformułowanie: otóż mogłoby się okazać, że pewne cechy demokracji widoczne już od lat osiemdziesiątych XIX wieku można zmienić. Że można demokrację inaczej skonstruować, na innej podstawie filozoficznej i etycznej. Tak się, niestety, nie stało⁴.*

Co w istocie powinniśmy zmienić w funkcjonowaniu państwa i prawa, aby powrócić – chociaż częściowo – do historycznego depozytu ludzkiej solidarności? Bo nazwa ta była rozumiana przecież uniwersalnie, nie tylko jako abstrakcyjna nazwa nurtu społecznego, ale także jako zrozumiałe dla wszystkich pojęcie, wartość. Do niego (ruchu i pojęcia) odwołuje się preambuła polskiej konstytucji: *ustanawiamy Konstytucję Rzeczypospolitej Polskiej jako prawa podstawowe dla państwa oparte na poszanowaniu wolności i sprawiedliwości, współdziałaniu władz, dialogu społecznym oraz na zasadzie pomocniczości umacniającej uprawnienia obywateli i ich wspólnot. Wszystkich, którzy dla dobra Trzeciej Rzeczypospolitej tę Konstytucję będą stosowali, wzywamy, aby czynili to, dbając o zachowanie przyrodzonej godności człowieka, jego prawa do wolności i obowiązku solidarności z innymi, a poszanowanie tych zasad mieli*

⁴ Prof. Marcin Król, Res Publica Nowa nr 8, sierpień 2000

za niewzruszoną podstawę Rzeczypospolitej Polskiej; a preambuła nie ma – jak wskazują orzeczenia Trybunału Konstytucyjnego, tylko deklaracyjnego charakteru, ale ma sens normatywny przy interpretacji konstytucji. Jest gorzką ironią historii, że obok NSZZ „Solidarność”, który przejął związkową część tego depozytu, solidarność pojawia się już tylko w „solidarnej odpowiedzialności” czy „podatkach solidarnościowych”.

Spójrzmy na współczesne polskie cele i zadania publiczne, zwłaszcza na zadania publiczne definiowane przez cel wzrostu gospodarczego, właściwego miejsca w Unii Europejskiej, godnego wizerunku PR za granicą, bezpieczeństwa kraju i pomyślności gospodarczej (miejsca pracy). Dotyczy to też stabilności waluty, przyciągania inwestycji zagranicznych i wzrostu eksportu. To są cele i zadania akceptowane przez wyborców i dające niezbędną legitymację demokratyczną władzy, a więc i podstawę do ustaw i rozporządzeń. Czy taką samą wagę społeczeństwo przypisuje zadbania o równe szanse niepełnosprawnych, zwalczanie bezdomności, zabezpieczenie społeczne?

Konsekwentna realizacja idei pomocniczości udała się w Polsce właściwie tylko w gminie – ale i tu zmienia się powoli w swoją karykaturę, dodatkowe zadania stają się sposobem administracji rządowej na pozbycie się kłopotów, a władze gminy, dążące do domknięcia budżetu pod ciężarem sztywnych wydatków, zamykają małe szkoły i redukują ciekawe projekty społeczne.

Co zrobiliśmy z naszą wolnością i z wielką ideą Solidarności? Jak powinno się organizować życie społeczne, aby odzyskać coś z tej atmosfery?

Solidarność – składnik polskiej tożsamości



foto: BRPO

Mec. Jacek Taylor, przyjaciel i wykonawca testamentu Jana Nowaka - Jeziorańskiego

Jan Nowak-Jeziorański należał do pokolenia Armii Krajowej i zawsze o tym pamiętał. Lata wojny i konspiracji z pewnością uważał za najważniejsze. Po wojnie uznał, że wobec zniewolenia kraju jego służba nie zakończyła się i dalsze swe ważne decyzje podporządkował tej idei. Z pewnością do 1989 r., gdy Polska odzyskała niepodległość, dochowywał wierności żołnierskiej przysiędze i płacił za to wysoką nieraz cenę. Dlatego o idei solidarności międzyludzkiej myślał tak, jak się myśli o braterstwie broni.

Po roku 1989 pisał, że to solidarności społecznej Polska zawdzięcza bezkrwawe wyzwolenie państwa spod obcej dominacji i to własnymi siłami. Jednak w tym czasie jego publicystyka koncentrowała się na kwestiach politycznych, a społecznych dotykała raczej marginesowo. Wracał tu głównie do problemu bezrobocia i rosnącej na tym tle emigracji ludzi młodych. W latach 90-tych, gdy bezrobocie sięgało, podobnie jak dziś 14%, postulował publicznie, aby każda rodzina, która radzi sobie dobrze, opiekowała się rodziną bezrobotnych. Podobno arcybiskupowi Józefowi Życińskiemu udawało się na tym polu osiągać pewne sukcesy. A Nowak był z nim w wielkiej przyjaźni.

Wielkim utrapieniem Nowaka-Jeziorańskiego była sprawa emigracji, zwłaszcza ludzi młodych i wykształconych. Oczekiwał, że wszyscy będziemy *„solidarnie w ojczystym kraju uczestniczyć w wielkiej szansie, jaka przed Polską się otwiera, budując swoją pracą własne suwerenne państwo z tak wielkim trudem odzyskane”*.

Stawiał pytanie, czy emigracja nie jest czynem niepatriotycznym. Odpowiadał, że każdy ma prawo do poszukiwania szczęścia, ale wskazana jest perswazja: emigrant nie zawsze staje się szczęśliwy, może czuć się obywatelem drugiej kategorii, a nie należy wyrzekać się swego kraju na zawsze.

Gdyby w ostatnich latach życia zapytać Nowaka (zmarł w 2005 r.), co myśli o solidarności - z pewnością rozumiał by, że pytanie dotyczy solidarności przez duże "S". I z pewnością moglibyśmy usłyszeć, że "Solidarność" była czymś więcej, niż tylko organizacją i ruchem społecznym służącym do odzyskania niepodległości. Że stała się składnikiem polskiej tożsamości. I że jest naszym bezcennym kapitałem na przyszłość. A my jesteśmy następcami jego pokolenia.

Solidarność pomaga przetrwać



foto: BRPO

Od lewej: Malika Abdouvakhabova, Irena Lipowicz, Satsyta Khumaidova

Malika Abdouvakhabova, Czeczenka, członkini Rady Społecznej przy RPO

Solidarność to wartość absolutnie niezbędna w stosunkach międzyludzkich. Pomaga przetrwać najgorsze i dzielić się najpiękniejszym. Daje poczucie jedności i bezpieczeństwa, a są to przecież podstawy istnienia i funkcjonowania społeczeństw. Strach wyobrazić sobie, jak wyglądałoby nasze życie bez bycia solidarnym. Bez wątpienia zdarzają się różne przejawy solidarności, nie zawsze szlachetne, ale czy warto dyskutować o takich wyjątkach...?

Od momentu, kiedy poznałam szczegóły polskiej historii współczesnej, słowo "solidarność" nabrało dla mnie nowego wymiaru i realnych kształtów. Jest to piękna karta w historii Polski, z której możecie być dumni!

Nauczyciel solidarności



foto: Internet,

*Ojciec Maciej Zięba, dominikanin, autor książki „Ale nam się wydarzyło”,
W 1980. doradca Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego NSZZ „Solidarność”
we Wrocławiu.*

Solidarność to – dla Karola Wojtyły – podstawowa forma uczestnictwa osoby we wspólnocie, ważna forma samorealizacji poprzez budowanie dobrych, głębokich relacji z innymi ludźmi. „Wymaga to uznania wspólnoty losu i powołania – pisze włoski filozof Rocco Buttiglione – a zatem istnienia szczególnego rodzaju więzi kulturowej między ludźmi, którzy muszą podejmować wspólne decyzje. Zakłada to ponadto taką antropologię, wedle której człowiek spełnia się poprzez związek z „drugim”, a nie przez odcięcie się od niego. Chodzi mianowicie o taką antropologię, w której wspólnota jest konstytutywnym wymiarem samorealizacji osobowej. Jak wyrazi to w *Osobie i czynie* kard. Wojtyła: „Dzięki uczestnictwu człowiek, działając wspólnie z innymi, zachowuje to wszystko, co wynika ze wspólnoty działania, a równocześnie – przez to właśnie – urzeczywistnia wartość personalistyczną własnego czynu”. Jest to możliwe, gdyż wspólnotę konstytuuje dążenie do dobra wspólnego, które człowiek w wyniku wolnej i rozumnej decyzji przyjmuje jako dobro własne. Możemy zatem mówić o dynamicznej, pluralistycznej, a nade wszystko personalistycznej

koncepcji dobra wspólnego. Natomiast „solidarność oznacza stałą gotowość do przyjmowania i realizowania takiej części dobra wspólnego, jaka każdemu przypada w udziale z tej racji, że jest członkiem wspólnoty”.

Jeżeli w rozważaniach filozofa Karola Wojtyły dotyczących solidarności dominuje perspektywa personalistyczna, to później – jako papież – podkreśla, że jest ona etyczna ze swej natury. Dlatego w *Sollicitudo rei socialis* definiuje ją jako cnotę: „Mocną i trwałą wolę angażowania na rzecz dobra wspólnego”. W tej samej encyklice Papież podkreślił też podmiotowy, antyutilitarystyczny charakter solidarności, która zakłada i rozwija zdolność empatii: „Solidarność pomaga nam dostrzec ‘drugiego’ – osobę, lud czy naród – nie jako narzędzie, którego zdolność do pracy czy odporność fizyczną można tanim kosztem wykorzystać, a potem gdy przestaje być użyteczny, odrzucić, ale jako „podobnego nam”.

Zauważmy przy tym, że gdy Jan Paweł II mówi o solidarności jako postawie osoby, posługuje się językiem klasycznej filozofii moralności. Natomiast, kiedy mówi o dostrzeganiu ‘drugiego’ przybliża się do filozofii dialogu. W jednym z orędzi na Światowy Dzień Pokoju używa wręcz fraz, które mogłyby wyjść spod pióra Emmanuela Levinasa: „Spojrzeć w oczy drugiego człowieka i zobaczyć w nich nadzieję oraz niepokoje brata czy siostry – to odkryć sens solidarności”. Jest więc solidarność przeciwieństwem indywidualizmu: egzystencjalnym doświadczeniem wspólnoty, cnotą budowania dobra wspólnego i podstawową zasadą życia społecznego. Jest to zatem taka forma uczestniczenia w życiu społecznym, która prowadzi do urzeczywistniania siebie, a zarazem dopomaga w samorealizacji innym członkom grupy społecznej. A grupa, dzięki wzajemnej solidarności, staje się wspólnotą i uzyskuje dynamikę własnego rozwoju. Skoro więc solidarność prowadzi do prawdziwego rozwoju człowieka i ludzi – powinna być „stylem i narzędziem polityki – pisze w innym swoim orędziu Jan Paweł II - ta zaś wymaga czynnego i odpowiedzialnego uczestnictwa w życiu politycznym wszystkich i każdego obywatela”. Papież dostrzega jednak, że ten pozornie niekontrowersyjny postulat napotyka w realnym życiu liczne i poważne przeszkody. Są nimi obecna w świecie ksenofobia, zamykanie granic przed „obcymi” oraz ideologie głoszące nienawiść i nieufność – nienawiść rasową,

nietolerancję religijną, podziały klasowe. Wszystkie one potęgują brak zaufania między ludźmi, zaostrzają podziały kulturowe, polityczne i ekonomiczne, wnoszą bariery między ludźmi i społecznościami, są też źródłem wzajemnej wrogości.

Zjawiska te nie powinny jednak skłaniać do bezradności. „Środkiem na te wszystkie bolączki jest czynna solidarność ... Polityka i programy, które budują nacechowane otwartością i uczciwością stosunki pomiędzy ludami, które prowadzą do sprawiedliwych przymierzy, które jednoczą ludzi w szlachetnej współpracy, winny być popierane. Takie inicjatywy nie pomijają rzeczywistych różnic językowych, rasowych, religijnych, społecznych czy kulturowych między ludami; nie ukrywają również wielkich trudności w przewyżczeniu zadawnionych podziałów i niesprawiedliwości.

Na pierwszym jednak miejscu stawiają czynniki jednoczące, jakkolwiek mogłyby się one wydawać niepozorne”.

Ten cytat z orędzia „Rozwój i solidarność” ujmuje istotę papieskiego myślenia o solidarności. Nie jest to jedynie *wishful thinking*. Papież wyraźnie podkreśla, że w realnym świecie wciąż obecna jest kultura „egoizmu, nienawiści, zemsty i wrogości” objawiająca się przez różne „formy klanowości, sekciarstwa i rasizmu, różnego rodzaju nadużywania władzy oraz indywidualny, kulturowy czy religijny fanatyzm”. Domaga się ona przewyżczenia, a jedyną realną siłą, która może to sprawić jest solidarność, rozumiana – podkreśla Papież – jako postawa czynna, aktywne dążenie do przekraczania barier i budowania dobra wspólnego. Jest to bowiem postawa, która nie ignorując faktycznych różnic i podziałów istniejących między ludźmi sięga głębiej, do fundamentów człowieczeństwa i stara się minimalizować grupowe egoizmy i fanatyzmy, transcendować podziały, aby budować wspólnotę na najgłębszym poziomie (danej każdemu człowiekowi) godności. Mówił o tym Jan Paweł II w homilii w Gdyni w 1987 r.: „Solidarność to znaczy sposób bytowania wielości ludzkiej, na przykład narodu, w uszanowaniu wszelkich różnic, wszelkich odmienności, jakie pomiędzy ludźmi zachodzą, a więc jedność w wielości, a więc pluralizm... Sposób bytowania ludzkiej wielości mniejszej lub większej, całej ludzkości, poszczególnego narodu, bytowania w jedności godnej człowieka”. Solidarność jest więc, a przynajmniej historia pokazała, że może być, realną siłą społeczną, która poprzez

konsekwentne dążenie, a nawet „walkę o człowieka, o jego prawa, o jego prawdziwy postęp”, obala egoizm i bariery między ludźmi, nie niszcząc istniejących między nimi różnic i odmienności. Burzy je bowiem bez przemocy, umacniając pokój (ważna papieska fraza: *opus solidaritatis pax*). W efekcie konsekwentnego działania w duchu solidarności, jak pokazała historia, odmieniają się ludzie i przekształcają się społeczeństwa. Dzięki niej ludzie uczą się. Jan Paweł II wymienia katalog takich pozytywnych skutków – „szacunku dla każdej osoby ludzkiej; szacunku dla prawdziwych wartości i kultury innych; szacunku dla słusznej autonomii i prawa innych do samostanowienia; przewycięzania własnego egoizmu, aby zrozumieć i popierać dobro innych; włączania własnych środków do rozwoju solidarności społecznej dla postępu i rozwoju, płynących z równości i sprawiedliwości; budowania struktur, które sprawiają, że społeczna solidarność i dialog będą trwałymi znamionami świata, w którym żyjemy”.

W ten sposób, poprzez dobrowolną przemianę ludzkich serc i umysłów, solidarność jako sposób działania społecznego może odmienić i potrafi odmieniać oblicze ziemi. Tej ziemi.

Czy mamy szanse, by solidarność była naszym znakiem firmowym we współczesnym świecie? Próba odpowiedzi.



Jacek Fedorowicz, satyryk

Czy mamy szanse, by solidarność była naszym znakiem firmowym we współczesnym świecie? Nie mamy. Jeżeli chodzi o „Solidarność” przez duże „S” z lat 80. to szkoda, że nie mamy, ale już tak się stało, że to dzielni energowcy obalając mur, obalili komunizm i na to nie ma rady; nie ma sensu roztrząsać po raz enty, dlaczego przyjęta przez świat prawda historyczna jest właśnie taka, a nie taka jak być powinna. Jeśli zaś chodzi o solidarność w znaczeniu postawy, to bardzo dobrze, że nie mamy szans, bo gdybyśmy mieli, znaczyłoby, że my, Polacy, wykazujemy większą solidarność wzajemną, niż narody uznawane przez nas za żyjące w dobrostanie, a to by z kolei znaczyło, że mamy kłopoty. Grozi nam coś, albo już coś na nas napadło, albo już od dawna jest nam z jakiegoś powodu bardzo źle.

Normalne (w sensie: przez nas uznawane za wzorowo urządzone) wspólnoty są w swych ramach do pewnego stopnia solidarne, ale z tym nie przesadzają, do pewnego stopnia zaś oparte są na wzajemnej konkurencji członków wspólnoty. Złagodzonej nieco wyżej wzmiankowaną, nie przesadną

solidarnością. Myślę, że im bezpieczniejsza cała wspólnota, tym konkurencji więcej, a solidarności mniej. I odwrotnie. I to jest normalne.

Solidarność „nadanaturalna” pojawia się wtedy, kiedy wspólnota w obliczu niebezpieczeństwa zdaje sobie sprawę, że albo się zjednoczy i podejmie walkę zgodnie z maksymą „jeden za wszystkich, wszyscy za jednego” albo zginie. Niebezpieczeństwem może być najazd kosmitów, powódź, napaść wrogiej armii, czy też sytuacja jaka miała miejsce pod koniec istnienia komunizmu. Zbiorowy instynkt samozachowawczy podpowiedział, że jeszcze trochę działania tego systemu, a nie będzie już w ogóle co jeść, co pić i czym się ogrzać. Po kilku zrywach nieudanych i niepowszechnych, czyli mało solidarnych, zrozumieliśmy, że jedyną szansą na zmianę jest akcja powszechna i solidarna, zmiana zaś jest warunkiem przetrwania. Jak wiemy – udało się. Ale nie ma co się oszukiwać, że ten stan mógł trwać po odzyskaniu niepodległości.

Oddycham z ulgą, gdy w moim kraju widzę potępiany ogólnie „wyścig szczurów”, jest on bowiem dla mnie zjawiskiem naturalnym, nieuniknionym, a także świadczącym, że żyję w społeczeństwie bezpiecznym, które nie musi się „skrzykiwać” do solidarnej walki z nadciągającym nieprzyjacielem, a zamiast tego krząta się przy zaległym bogaceniu. Widzę przy tym, że ów wyścig łagodzony jest licznymi aktami solidarności, czasem wymuszonymi, ale akceptowanymi. Jestem solidarny, bo to za moje pieniądze, wyszarpywane mi przez całe życie przez ZUS, leczeni są ci, którzy nie płacili składek, pili, palili, przeżerali się, i teraz chorują bardziej niż ja. Jednocześnie ze składek moich rodaków będę leczony także ja, który co prawda starałem się dbać o zdrowie, ale akurat na mnie spadnie być może już jutro pech w postaci niezawinionej, wyrafinowanej, długotrwałej i kosztownej choroby.

Przy okazji nie mogę się powstrzymać od szczerego wyznania, że gdy słyszę, że ktoś robi coś dla idei, z poczucia solidarności, z miłości do drugiego człowieka – jestem pełen podziwu i radośnie jego działalność witam. Ale kiedy ktoś twierdzi, że można urządzić kraj opierając się nie na konstytucji, systemie prawnym, sprawnej policji itd., ale na solidarności, braterstwie, stałym poświęcaniu się jednych dla drugich itp., to myślę sobie, że mówi to istota bezrefleksyjna (łagodnie określając), albo kandydat na dyktatora.

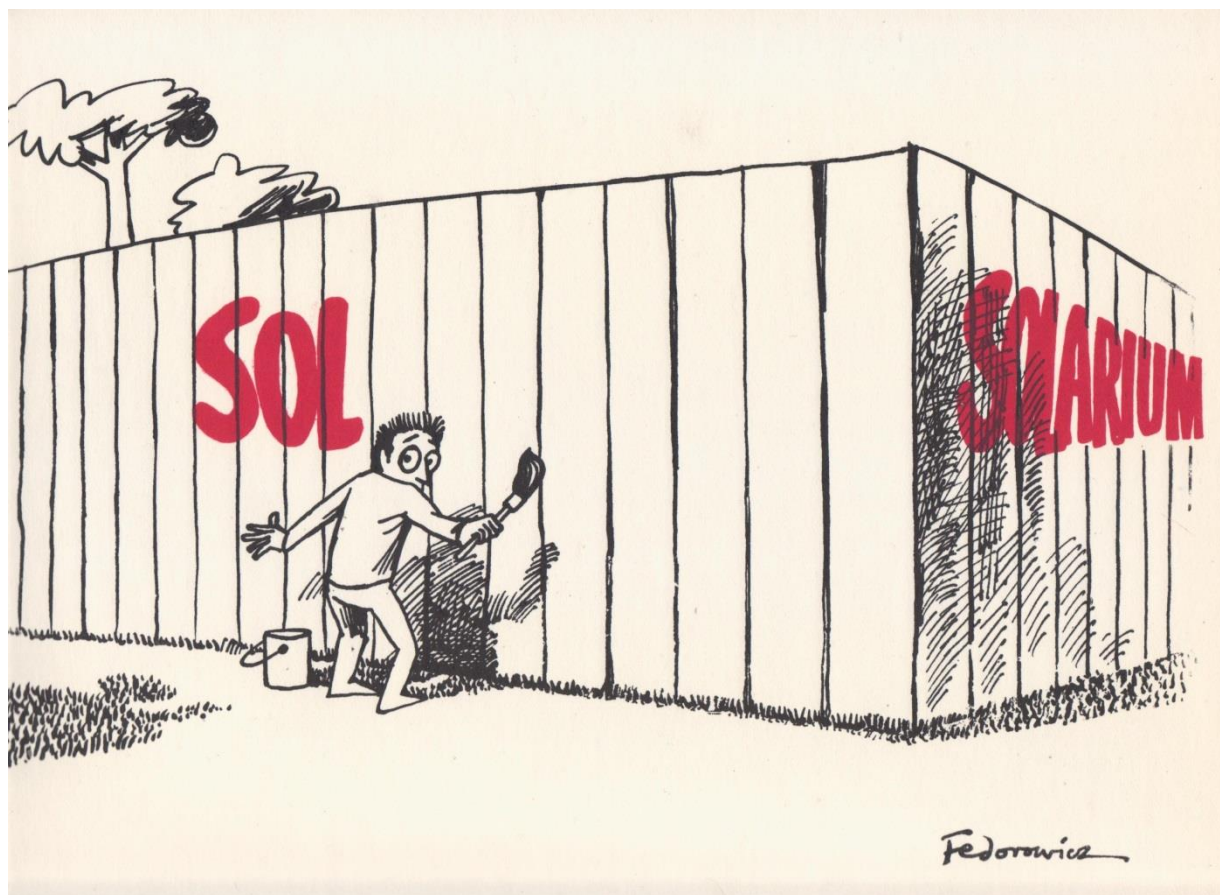
No, ewentualnie jakiś oderwany od życia naiwniak, który wierzy, że większość we wspólnocie będzie skłonna zachowywać się nienormalnie, niezgodnie z naturą ludzką, praktycznie niezmienną od wieków.

Dostrzegam we współczesnej Polsce liczne przejawy solidarności, niestety także i szkodliwej. Tworzą się – czasem bardzo liczne – grupy obywateli, które są wzorowo solidarne wewnątrz grupy. Powstają w ramach większej wspólnoty, jaką jest Rzeczpospolita Polska i ustawiają się do niej na kontrze. Celem ich działalności jest głównie wyciągnięcie czegoś od wspólnoty, osiągnięcie jakiegoś zysku kosztem reszty obywateli RP. Jednym z przykładów, które od razu przychodzą mi tu na myśl, jest związek zawodowy „Solidarność” w swym obecnym kształcie.

Post scriptum. W wypadku gdyby Redakcja głęboko nie zgadzała się z powyższymi wywodami, może się ograniczyć do krótszej notki, którą dołączam poniżej (zawsze można powiedzieć autorowi, że to dłuższe się nie zmieściło):

Słowo „solidarność” powoli odzyskuje pełnię swego zakresu pojęciowego, może być używane w różnych kontekstach i oznaczać także – jak to ujmuje słownik – „odpowiedzialność zbiorową i indywidualną określonej grupy osób za całość wspólnego zobowiązania”. Narobili na przykład długów w firmie i solidarnie poszli siedzieć. Był jednak czas, że to słowo kojarzyło się wyłącznie z nazwą wielkiego ruchu społecznego. Czyli Solidarnością w kolorze czerwonym, przez duże „S”, z flagą. Pomagali w tym wydatnie komuniści, którzy w stanie wojennym ruch zdelegalizowali i zwalczali jego nazwę na każdym kroku. Przesadną czujność władzy udało mi się utrwalić na rysunku w roku 1983.

Oto on:



rys: Jacek Fedorowicz

Kultura Solidarności



foto: Marek Chimiak

Zbigniew Bujak, legenda Solidarności, współzałożyciel Robotniczego Komitetu Solidarności ze Strajkującymi Robotnikami Wybrzeża w ZM Ursus, były Prezes Głównego Urzędu Ceł

Czym jest solidarność – idea, uczuciem, postawą? Czym różni się od braterstwa, litości, współczucia, życzliwości?

Dla mnie solidarność jest zasadą organizującą sposób rządzenia (państwem) i zarządzania instytucjami życia publicznego. Jej fundamentem i źródłem jest nasza (nas jako ludzi i obywateli) postawa wobec drugiego człowieka. To, czy nasza postawa wynika z uczucia (naturalnej empatii), rozumu, religijnej postawy, zwykłej życzliwości czy konformizmu jest tu kwestią ważną, ale uznaję ją za tak osobistą i wewnętrzną dla każdego człowieka, że nie widzę powodu, by tę sferę naruszać dociekaniem.

Termin „braterstwo”, podobnie jak „przyjaźń”, jest bliski „solidarności”. Uważam go jednak za węższy i zarazem wcześniejszy, jeśli chodzi o kształtowanie się relacji międzyludzkich (obywatelskich) w sferze publicznej. Szerzej odniosę się do tej kwestii w dalszej części.

Solidarność jako zasada organizująca sposób urządzania życia publicznego jest przeciwieństwem dla takich źródeł działania (motywacji), jak litość czy współczucie (nie mylić ze współodczuwaniem, czyli empatią). Litość

i współczucie jest dla mnie tym rodzajem stosunku do drugiego człowieka, który wywodzi się i podkreśla rasowy, stanowy czy klasowy dystans do obiektu tejże litości czy współczucia. Życzliwość jest terminem bliskim solidarności, ale solidarność jest o wiele szersza, bo zawiera w sobie umiejętność i odpowiedzialność. Być solidarnym oznacza, że wiem o problemie drugiego człowieka, rozumiem na czym polega, wiem jak mu pomóc i czuję się za zorganizowanie tej pomocy odpowiedzialny. W tym sensie solidarność jest bardzo wymagająca w stosunku do tych, którzy czują się jej nosicielami, spadkobiercami, „wyznawcami”.

Jak rodzi się solidarność, gdzie tkwią jej korzenie – w przywiązaniu do innych norm i wartości? W przyrodzonym poczuciu godności człowieka? A może przede wszystkim w poczuciu przynależności do wspólnoty: zawodowej, narodowej, ludzkiej?

Dla mnie źródłem solidarności jest oczywiście potrzeba (potrzeba właśnie, a nie poczucie) przynależności do wspólnoty ludzkiej. Ta wspólnota ma różne poziomy: narodowy, regionalny, lokalny czy zawodowy. Te poziomy są ważne, bo wyznaczają właściwe im sposoby oraz narzędzia rządzenia i zarządzania.

Czy pielęgnowane przez ludzi normy i wartości można traktować jako korzenie solidarności? Uważam, że takie podejście do badań nad źródłami fenomenu solidarności jest bardzo potrzebne. Uważam bowiem, że rozumieć daną normę czy wartość, to wiedzieć, jak postępować (to za Wittgensteinem). Solidarność jako sztuka rządzenia i zarządzania, to właśnie odpowiedź na pytanie, jak postępować, aby realizować daną normę czy wartość. W tym sensie solidarność była i wciąż pozostaje rodzajem umiejętności i tym samym szansą dla wszystkich, którzy zabierają się za naprawianie swojego kraju, gospodarki, regionu, gminy.

Solidarność nie jest żadnym specyficznym polskim tworem. Tu powstała. Tu nastąpiła synteza doświadczeń ludzi z różnych regionów i krajów świata dążących do wolności, sprawiedliwości i godności. Miejsce tej syntezy – Stocznia Gdańska – stała się stolicą dla wszystkich, którzy zechcą solidarność zrozumieć i stosować. Jednak obywatele krajów euroatlantyckiego obszaru mają prawo uważać, że solidarność to także ich dzieło i sukces.

Warto i trzeba zauważyć, że u początku drogi do pojęcia „solidarności” znajdujemy starogrecką „przyjaźń”. Uważam, że wszelkie istotowe cechy solidarności zawierają się w tym starogreckim terminie opisującym doskonałość relacji cechujących męską przyjaźń. Termin ten, choć jakościowo głęboki i dobrze opisujący cel i zasady w sferze relacji między obywatelami, pozostawia jednak poza tą sferą przyniatającą część społeczności państwa/miasta. Poza tą sferą są kobiety, metożkowie, niewolnicy. „Przyjaźń”, jako coś pięknego, wzniosłego, doskonałego, wymagającego (empatii, rozumienia, poświęcenia) jest możliwa i dostępna tylko obywatelom - mężczyznom. Chrześcijaństwo wprowadza zasadę „miłości bliźniego”. Teoretycznie wychodzi ona poza wszelkie podziały w ludzkiej społeczności. W praktyce podziały te trwają, a nawet się pogłębiają. Dopiero w XVIII wieku zrewoltowana Francja wprowadza termin „braterstwo”, który jest deklaracją przewyciężenia wszelkich barier międzyludzkich wywodzonych z niewolniczej, feudalnej, patriarchalnej i wszelkiej innej opresyjnej tradycji. Termin ten deklaruje niejako, że przyjaźń (braterstwo) może zaistnieć między ludźmi bez względu na różnice płci, rasy czy pochodzenia stanowego. Pięknej i wzniosłej idei braterstwa wciąż jednak niełatwo znaleźć drogę do realizacji w praktyce. W mojej ocenie, dopiero „solidarność” staje się pojęciem (drogą, umiejętnością, praktyką działania ukształtowaną przez opozycję demokratyczną), które odpowiada na pytanie, jak idea przyjaźni, miłości bliźniego, braterstwa realizuje się poprzez solidarność. Staje się to w sierpniowych dniach osiemdziesiątego roku. Daje o sobie znać w postaci solidarnościowych strajków i filozofii porozumień – Porozumienia Gdańskiego i Okrągłego Stołu. W obu Porozumieniach wywalczamy zadania dla siebie. Tworzenie wolnych związków zawodowych, fundacji, stowarzyszeń, prywatnych i społecznych szkół, uczelni, szpitali, samorządów - to zadania dla nas – obywateli. Kształtowanie „porozumienia” jako źródła zadań dla nas, jest konstytutywną cechą Solidarności jako ruchu. Jest tym właśnie, co odważam się opisać, głębokim w swym znaczeniu, terminem „filozofia” i „kultura”. Ta cecha „Polskich Porozumień” jest unikalna. Nie spotykamy tego podejścia w żadnej innej współczesnej „rewolucji”. W tym też objawia się znaczenie i skuteczność solidarności, jako

syntezy doświadczeń krajów euroatlantyckiego obszaru. Solidarność jest tu, między innymi, owocem idei Praw Człowieka i rangi nadanej im przez Jimmy'ego Cartera oraz „zasady pomocniczości”. Solidarność jako ruch reform czerpała z doświadczeń transformacji i reform właśnie, przeprowadzonych przez kraje Zachodniej Europy przeprowadziły głównie po II WŚ. W historii Europy, Stanów Zjednoczonych i świata znajdziemy sporo bezpośrednich i pośrednich zdarzeń, które były dla nas lekcją dobrego działania, lub też przestrogą przed błędami, szczególnie systemowymi.

Wolność, sprawiedliwość i godność, to trzy potrzeby ludzkie, które popychają nas do działania, do walki. Odnajdujemy te hasła w każdej rewolucji. Nasza - solidarnościowa - okazała się najskuteczniejsza. To dla tego wciąż jeszcze pozostajemy wzorem i inspiracją dla wielu ludzi na wszystkich kontynentach.

Czy solidarność jest zawsze normą pozytywną w sensie moralnym, czy też może prowadzić do niesprawiedliwości i krzywdy wobec osób pozostających poza solidarnym kręgiem? Gdzie powinny pojawiać się granice naszej solidarności, co powinno być sygnałem ostrzegawczym?

Konstytutywnym elementem solidarności jest empatia. W tym sensie „Sentymentalna Panna „S”” jest zawsze pozytywna w sensie moralnym. Czy to oznacza, że empatia cechuje każdego i zawsze, w każdych okolicznościach, kto się z solidarnością utożsamia? Oczywiście, nie! Sygnały ostrzegawcze powinny zatem dotyczyć osób i sytuacji, w których konstytucja solidarności jest łamana, pomijana, wulgaryzowana. Aby jednak ostrzeżenie w ogóle mogło zaistnieć, potrzebna jest instytucjonalizacja, potrzebne są autorytety, potrzebna jest wiedza, czym jest, w czym wyraża się istota solidarności. Niezbędne są zatem badania nad źródłami i istotą solidarności, nad jej obecnymi i przyszłymi zadaniami. To pozwoliłoby zbudować rodzaj wewnętrznej Agory, czyli przestrzeni dla debat i opinii. Taka zinstytucjonalizowana i bogata wewnętrznie solidarność stałaby się problemem dla wielu ludzi, których idee (szowiniści narodowi), sposoby działania (militaryści, zwolennicy przemocy i policyjnych metod), przekonania (talibowie) stoją w konflikcie z kulturą solidarności. Solidarność można też, kierując się odpowiednią dawką draństwa, używać jako styliska

czy mutry do obijania konkurentów, przeciwników, krytyków. Można też użyć solidarności jako trampoliny do stanowisk i urzędów. Najczęściej nie po to, żeby solidarnościowym doświadczeniem czemuś służyć, ale żeby godnie piastować urząd. To wszystko większe i mniejsze nadużycia, którym „Sentymentalna Panna „S” nie jest w stanie się przeciwstawić.

Czy da się dokonać na Solidarności, tej „Sentymentalnej Pannie”, gwałtu i użyć do „sprostytuowania” kultury rządzenia państwem i zarządzania jego służbami? Uważam, że tak. Obecna Solidarność – związek zawodowy, jest zbyt słaba, aby temu zapobiec. Jeśli pojawi się przywódca zdolny charakterologicznie do takiego „użycia” solidarności, to zrobi to. Solidarność jako mit ma bowiem wciąż w sobie wielki potencjał i zdolność sprawczą, a to łakoma rzecz dla każdego politycznego łotra.

Na ile solidarność powinna być zinstytucjonalizowana – wpływać nie tylko z ludzkich przekonań i postaw, ale również być częścią porządku prawnego i elementem organizacji państwa?

Solidarność ze swoją kulturą rządzenia i zarządzania mogła i powinna wywrzeć wpływ na sztukę rządzenia naszym państwem - jego organizację, porządek prawny, zasady konstytucyjne. Oznaczałoby to, na przykład, całkowitą zmianę kultury pracy służb skarbowych i celnych, metod budowania bezpieczeństwa wewnętrznego, metodologii pracy NIK-u, pozycji i znaczenia władzy sądowniczej i samych sędziów itd., itp. To się dotychczas nie stało. W sztuce rządzenia państwem, zarządzania jego administracją i służbami będziemy więc robić umiarkowane postępy. Będziemy uczyć się na własnych błędach, będziemy stopniowo, latami, przejmować wiedzę i umiejętności od naszych zachodnich partnerów. To znaczy, że latami będziemy wdrażać usługową rolę administracji publicznej, zasadę pomocniczości itp. Ten proces trwa już przeszło dwadzieścia lat i potrwa co najmniej drugie tyle. Kultura solidarności przygotowywała nas do cywilizacyjnego skoku w tej sferze. Sama w sobie była właśnie takim cywilizacyjnym skokiem, była gotową metodologią realizacji „wolności do”. Dlatego właśnie tak zachwycała cały świat. W procesie transformacji jej rola została sprowadzona do uwolnienia nas od dyktatury. Dała nam „wolności od”.

Uwolnienie się od dyktatury, obcego panowania, od tyraństwa to jednak proste zadanie. Udało się to już wielu narodom i często po wielokroć. Prawdziwym wyzwaniem jest wolność pozytywna. To na tym polu Solidarność była i wciąż jest potencjalną potęgą. Solidarność bowiem, w tej sferze, zawierała w sobie wiedzę i umiejętność odróżniania siły od przemocy. W tym sensie solidarność to rozumienie, czym jest silne państwo, a czym państwo przemocy. Solidarność to, tym samym, umiejętność stawiania tamy wszelkim formom przemocy.

Aby wyjaśnić, czym jest kultura solidarności w sztuce rządzenia państwem i zarządzania jego administracją pozwolę sobie na kilka retorycznych pytań.

Czy kultura solidarności pozwala:

- Dofinansować władzę wykonawczą i ustawodawczą pozostawiając władzę sądowniczą w stanie zapaści i niedofinansowania? Nie! Nie pozwala!
- Czy pozwala powołać do działania Centralne Biuro Antykorupcyjne i inne policyjne biura i formacje? Nie! Nie pozwala!
- Czy pozwala Straży Granicznej i służbom imigracyjnym trzymać uchodźców w warunkach więziennych? Nie! Nie pozwala!
- Czy pozwala wprowadzać setki ustaw i rozporządzeń w każdym kolejnym roku? Nie! Nie pozwala!
- Czy pozwala dokonywać nieustających zmian w systemie emerytalnym? Nie! Nie pozwala!
- Czy pozwala dokonywać ciągłych zmian w systemie finansowania służby zdrowia? Nie! Nie pozwala!
- Czy pozwala na wielokrotne zmiany przepisów podatkowych w każdym kolejnym roku? Nie! Nie pozwala!

Dlaczego zatem te, i setki innych podobnych praktyk, mają miejsce w naszym kraju? Bo brakuje nam zinstytucjonalizowanej obecności solidarności, z jej intelektualnym dorobkiem, w naszym życiu publicznym.

Jaka jest kondycja solidarności w dzisiejszej Polsce? Gdzie można dostrzec sukcesy i niepowodzenia w tej sferze (zwłaszcza w perspektywie doświadczeń

historycznych)? Czy wciąż mamy szansę, aby solidarność była naszym znakiem firmowym, jeśli chodzi o postrzeganie Polski i Polaków na świecie?

Dzisiaj solidarność w Polsce to związek zawodowy. Mógł być filarem nowoczesnej struktury życia publicznego i gospodarczego. Nie jest i chyba nie będzie. Aby być, trzeba dobrze rozumieć współczesną gospodarkę, zjawiska społeczne i demograficzne. Trzeba dobrze rozumieć, jakie mechanizmy kierują rynkiem pracy. Trzeba dopasować do tego strategię i strukturę związku, trzeba to rozpisać na zadania. Solidarność, jej obecne kierownictwo, pozostaje jednak w intelektualnej izolacji. W takiej sytuacji trudno odpowiedzieć na wyzwania współczesności. Zarazem to właśnie te wyzwania pokazują, jak bardzo potrzebny jest nowoczesny związek zawodowy. Zatem moje „chyba”, to zarazem cień nadziei i oczekiwanie, że doczekamy się przywództwa Solidarności, które zdoła przezwyciężyć izolację i z odpowiednim wsparciem intelektualnym stworzy strategię godną XXI wieku. Przywróciłoby tym samym solidarność naszemu życiu publicznemu w jej pierwotnym wymiarze.

Za granicą, Polska dzisiaj, to wciąż kraj Solidarności i pokojowej transformacji uruchomionej porozumieniami. Pokój i transformacja u nas trwa. Inne wyzwolone kraje mają z tym problem. Jest zatem jakaś siła w solidarnościowym doświadczeniu, która to umożliwia. Ten fenomen, jego zrozumienie jest obiektem pożądania wielu reformujących się krajów. Poprzez seminaria, warsztaty i różne misje staramy się zaspokoić to zainteresowanie. W mojej ocenie jest to tylko cząstka tego, co moglibyśmy zaoferować. Można i należy robić stokroć więcej.

Wymaga to jednak głębokich interdyscyplinarnych badań fenomenu solidarności i krytycznych refleksji nad przebiegiem naszej transformacji. Wymaga implementacji kultury solidarności w mechanizmy rządzenia państwem, zarządzania jego administracją, dowodzenia jego służbami. Potrzebna jest też Solidarność jako związek zawodowy zdolny do radzenia sobie z wyzwaniami gospodarki i rynku pracy XXI wieku. To niezwykle trudne zadanie. Solidarność jednak nie startuje od zera. Już w pierwszych miesiącach swojego istnienia napływała do nas wiedza o dylematach współczesności. Koleżanki i koledzy związkowcy z różnych krajów świata wskazywali na dylematy

globalizującej się gospodarki, informatyzacji i robotyzacji, firm jednego kontraktu, domowych stanowisk pracy. Uznawali, że nasza silna terytorialna struktura jest znakomitą odpowiedzią na obserwowane zmiany. Solidarność wciąż ma szansę stać się osią, centrum badań i intelektualnego fermentu nad dylematami współczesnej gospodarki, polityki i problemów transformacji.

Solidarność ograniczona do formy związku zawodowego, wtłoczonego w rozwiązywanie doraźnych problemów, temu nie podoła. Bieżące problemy mogą i powinny być natomiast zaczynem do głębokiej debaty nad wyzwaniem współczesności. Pamiętać należy o jednym: źródłem siły i znaczenia Solidarności były postulaty, które otwierały nam – obywatelom – możliwości działania. Postulaty te, samą swoją istotą, zmieniały sposób rządzenia krajem, zarządzania jego administracją i służbami. Uważam, że stoimy obecnie przed podobnym wyzwaniem. Jeśli państwo demokracji i wolnego rynku ma się rozwijać, to tylko, gdy przebuduje mechanizmy rządzenia. Tradycja Solidarności kryje w sobie potencjał i zdolność do wykreowania postulatów na miarę takiego zadania.

Debata JNJ o solidarności (szkic problematyki)



foto: archiwum Stowarzyszenia Program dla Polski

Piotr Gliński, socjolog, wykładowca akademicki, szef Stowarzyszenia Program dla Polski.

Solidarność to przede wszystkim określona postawa (wynikająca z przyjęcia danej normy moralnej czy kulturowej). Postawa zarówno jednostki, jak i wspólnoty. Jej podstawową, wyróżniającą treścią jest uwzględnienie, jako ważnego wymiaru w naszym życiu (myśleniu i działaniu), interesów i wartości innych ludzi, o ile oczywiście ich interesy i wartości nie są wobec nas wrogie i możemy traktować je jako element większej, wspólnotowej całości. Jest to postawa bliska braterstwa czy życzliwości, ale w sensie emocjonalnym i behawioralnym sytuuje się gdzieś pomiędzy nimi. Jest postawą bardziej zrównoważoną (symetryczną), choć jednocześnie bardziej wymagającą (np. pewnej dozy samoograniczenia) od litości czy współczucia.

Postawa solidarności rodzi się w naszym (zsocjalizowanym w rodzinie, szkole, kościele, w grupie przyjaciół czy poprzez inne doświadczenia życiowe) pozytywnym stosunku do innych ludzi, w życiowym optymizmie i harcie ducha pomagającym ograniczać nasze egoizmy, wreszcie – o ile nas na to stać – w miłości do naszych bliźnich. Bardziej racjonalną przesłanką (choć oczywiście mającą także swój komponent emocjonalny) wydaje się być internalizacja takich nadrzędnych wartości, jak godność osoby ludzkiej i interes wspólnoty politycznej, w jakiej żyjemy. W tym ostatnim przypadku możemy oczywiście mówić o różnych

wymiarach solidarności wspólnotowej, możemy różnorodne solidarności tego rodzaju wybierać, ale współcześnie nadrzędną wspólnotą organizującą ludzką solidarność jest wciąż wspólnota polityczna o charakterze narodowym czy państwowym. Podstawowe znaczenie tej wspólnoty wynika chociażby, a może przede wszystkim, z powodów utylitarnych; jest to wciąż (głównie ze względów kulturowych) najskuteczniejszy obszar i skala realizacji ludzkich potrzeb. Dlatego element ten trzeba szanować i traktować jako nadrzędny przy wyznaczaniu granic ludzkiej solidarności wspólnotowej. Nie znaczy to, że współcześnie inne, węższe i szersze solidarności wspólnotowe, nie są, czy nie powinny być, istotne. Jak wskazał kiedyś Norbert Elias, postęp cywilizacyjny to tyle, co zdolność ludzi do samoograniczania się. Dlatego też współczesne wspólnoty państwowo - polityczne powinny w coraz większym stopniu uwzględniać ten wymóg w swym funkcjonowaniu. Ale nie może to w żadnym stopniu podważać nadrzędności narodowo-państwowego wymiaru solidarności wspólnotowej. Dowodzą tego ponad wszelką wątpliwość wszystkie dotychczasowe, historyczne próby kwestionowania powyższej tezy, które, jak solidarność klasowa czy rasowa, kończyły się największymi w historii ludzkości tragediami (przykładami innej skali jest oczywista dysfunkcjonalność solidarności mafijnej, przestępczej, korupcyjnej czy klientelistycznej).

Świat współczesny jest niewątpliwie pełen konfliktów pomiędzy różnymi kręgami solidarności. Wspomniane wyżej solidarności grupowe (grupy interesów itp.) oraz ideologiczne (komunizm, faszyzm, szowinizm, ekstremizmy religijne itp.) prowadzą oczywiście do naruszeń wielu norm moralnych i ludzkich tragedii. Prowadzą też niekiedy do dysfunkcji kulturowych i swoistego „upadku” kultury (kultura sowiecka, subkultura nędzy, kultura przemocy, kultura „homo sovieticus”, ale także „zwykły” upadek etyki zawodowej, szkolnej, uniwersyteckiej czy korporacyjnej – na przykład tzw. źle pojęta solidarność zawodowa pracowników naukowych czy funkcjonariuszy wymiaru sprawiedliwości). Solidarność nie jest więc jednoznacznie normą pozytywną. Musi być zawsze oceniana i stosowana w kontekście całego układu norm etycznych. Nie zwalnia nikogo od przestrzegania kodeksu moralnego czy zwykłego poczucia przyzwoitości.

Tak postrzegana i rozumiana solidarność, podobnie jak inne normy etyczne, może, a nawet powinna być częścią porządku prawnego i elementem organizacji państwa. Po pierwsze dlatego, że jak powiedzieliśmy, skala solidarności państwowej jest współcześnie najważniejsza; po drugie dlatego, że podstawowym zadaniem instytucji prawa jest m.in. kształtowanie kultury społeczeństwa i promowanie zachowań, norm kulturowych i postaw pożądaných (np. z punktu widzenia minimalizacji różnorodnych zagrożeń dla idei solidarności społecznej). Zagrożenia takie wynikają przede wszystkim z postawy podmiotów antysolidarnościowych, np. tych ludzi i instytucji w społeczeństwie, którzy nie uznają nadrzędności wspólnoty politycznej, w której żyją, nie chcą się współgraniczać, preferują realizację (często agresywną) własnych interesów kosztem innych ludzi i całej wspólnoty. Dlatego prawo musi w takich sytuacjach interweniować i kształtować ład społeczny zgodny z interesem całej wspólnoty, w ramach którego zawsze bardzo istotny jest wymiar solidarnościowy.

W świecie ostrej rywalizacji i konkurencji globalnej, prawo i polityka państwa powinny też w pierwszym rzędzie zabezpieczać interesy rodzimej wspólnoty politycznej i rodzimej gospodarki, a nie interesy zagranicznych instytucji finansowych (np. casus OFE), tzw. „rynków finansowych”, czy też interesy polityczno-gospodarcze innych krajów (np. casus cen gazu rosyjskiego dostarczanego Polsce czy cen cukru dyktowanych przez rynek niemiecki). W tym sensie prawo i polityka państwa mogą, w większym lub mniejszym stopniu, realizować wspólnotowy interes solidarnościowy. Warto przy tym podkreślić, że – zwłaszcza w długim okresie – realizacja tego interesu jest absolutnie koniecznym wymogiem jakiegokolwiek sensownego rozwoju danej wspólnoty politycznej. Przy niespełnieniu tego warunku mamy do czynienia z permanentną blokadą rozwojową.

Odpowiadając na pytanie o kondycję solidarności w dzisiejszej Polsce, trzeba przyjąć dwie, pokrewne zresztą, perspektywy: historyczną i socjologiczną. Jeżeli chodzi o tę pierwszą, kojarzoną z powstaniem NSZZ „Solidarność” i upadkiem komunizmu, to refleksja na ten temat jest smutna: dziedzictwo „Solidarności” (jej program i wartości wyrażone w najbardziej reprezentatywny sposób na Zjeździe Oliwskim, a także Postulaty Sierpniowe) zostało w Polsce

po roku 1989 w wielu wymiarach zdradzone (Gliński 2006). Jej mit został skutecznie unieważniony, większość działaczy zostało wyeliminowanych z życia publicznego i żyje w poczuciu frustracji (Mielczarek 2006), a jednocześnie z kretesem przegraliśmy rywalizację o „miejsce w historii świata” z murem berlińskim... Obecne zawłaszczenie idei Europejskiego Centrum Solidarności przez jedną opcję polityczną, odsunięcie od wpływu na tę instytucję związku zawodowego i reprezentantów większości społeczeństwa, wreszcie komercyjna działalność byłego, historycznego lidera związku – wszystko to nie napawa optymizmem w kontekście postulatu odnoszącego się do „Solidarności”, jako znaku firmowego sławiącego Polskę i Polaków.

Równie źle oceniam dzisiejszą sytuację polskiej solidarności w perspektywie socjologicznej, mimo że, z oczywistych względów, poprawiła się ona znacznie od czasów komunistycznych.

Po pierwsze, nie sprzyja idei solidarności społecznej dominujący na świecie i w Polsce postmodernistyczny typ kultury masowej, opartej przede wszystkim o wartości indywidualistyczne, materializm, komercję i konsumpcjonizm, a także relatywizm etyczny (w gospodarce, polityce i mediach zachowania nieetyczne – np. manipulacje czy odwoływanie się do różnorodnych ludzkich słabości, nie mówiąc już o ewidentnych oszustwach, korupcji itp. – stały się powszechnie stosowaną techniką zapewniającą sukces). Są to wartości sprzeczne z postawą solidarności.

Po drugie, polska transformacja pogłębiła niektóre stare (np. nomenklatura – społeczeństwo) i doprowadziła do powstania wielu nowych podziałów i zróżnicowań społecznych (bogaci – biedni, elity – masy, pracodawcy – pracobiorcy, producenci – konsumenci, oligarchia – bezrobotni, „europejczycy” – „ciemny lud”, obecne – przyszłe pokolenia, centra – peryferia itd. itp.) Utrzymują się też stare (np. niepełnosprawni, inteligencja, ludzie starzy) i powstały nowe liczne grupy wykluczonych (przede wszystkim bezrobotni i emigranci zmuszani do opuszczania Polski). Jednocześnie system instytucjonalno-prawny państwa nie niweluje tych podziałów i w wysoce niedostatecznym stopniu realizuje postulaty solidarnościowe. Polityka socjalna jest słaba i niedoinwestowana, a nowoczesna, strategiczna polityka społeczno-

rozwojowa prowadząca do autentycznej zmiany społecznej i kulturowej (obejmująca np. prawdziwą, głęboką reformę oświaty i nauki, reformę innowacyjności, ale także autentyczne paktów społeczne i obywatelskie, czy wreszcie autentyczną politykę prorodzinną) praktycznie nie istnieje. A tylko taka polityka mogłaby zrealizować ideę nowoczesnej solidarności wspólnotowej.

Po trzecie, co jest także konsekwencją wyżej wskazanego zjawiska, kultura polskiej transformacji niesie w sobie wiele nowych, bądź zmutowanych, specyficznych wartości antysolidarnościowych, jak: wyobcowanie społeczne i arogancja polskich pseudoelit (politycznych, kulturalnych, medialnych, gospodarczych, artystycznych itp.), pogarda dla słabszych i o odmiennych poglądach (np. nienowoczesnych, zacofanych, wierzących, nieradzących sobie, słabszych czy – po prostu – biednych itp.) oraz nowe wersje cwaniactwa i antyobywatelskich postaw „jazdy na gapę”.

Po czwarte, wartości solidarnościowe są często zastępowane (wypierane) przez działania propagandowo-charytatywne (np. dominacja w przestrzeni publicznej charytatywnych, medialnych fundacji korporacyjnych, akcji Owsiaaka, imprez „integracyjnych” typu Euro 2012, Orzeł może itp.). Tworzy to atmosferę alibi dla braku autentycznej polityki solidarnościowej.

Po piąte, wciąż nie rozwijają się w Polsce w dostatecznym stopniu, przede wszystkim na skutek braku koniecznej reformy instytucjonalnej, republikańskie wartości i instytucje obywatelskie, które promują i realizują dobro wspólnotowe i solidarność społeczną. Założenia takiej reformy są opracowane i wymagają relatywnie niewielkich nakładów finansowych, a obejmują najbardziej efektywne kulturowo i ekonomicznie inwestycje prorozwojowe (Gliński 2012). Tymczasem sektor obywatelski przechodzi w Polsce permanentny kryzys, zagraża mu komercjalizacja i uzależnienie od silniejszych sektorów (państwo, samorząd, biznes, media). Organizacje pozarządowe słabo spełniają wiele typowych dla nich w demokracji funkcji, np. kontrolnych czy eksperckich, partycypacja jest niska, obywatelskie media lokalne działają słabo bądź są podporządkowane silniejszym partnerom. Zgeneralizowany kapitał społeczny jest na poziomie najniższych w Europie.

Bibliografia

Gliński P., *Samorządna Rzeczpospolita w Trzeciej Rzeczpospolitej*, [w:] A. Sułek (red.) *Solidarność. Wydarzenie, konsekwencje, pamięć*, Wydawnictwo IFiS PAN, Warszawa 2006, s. 181-210.

Gliński P., *Idealna wizja polskiego sektora obywatelskiego. Jak mogłoby być i dlaczego tak nie jest?*, „Trzeci Sektor”, 2012, nr 26, s. 8-21.

Mielczarek A. i in., *Śpiący rycerze. Szeregowi działacze warszawskiego podziemia wydawniczego lat osiemdziesiątych*, Stowarzyszenie Wolnego Słowa, Warszawa 2006.

Powrót solidarności



fot. Sylwia Michalska

Jarosław Makowski, filozof, redaktor naczelny kwartalnika „Instytut Idei” i dyrektor Instytutu Obywatelskiego. Ostatnio opublikował: „Wariacje Tischnerowskie” (2012).

1.

Daje do myślenia, jak dziś zawrotną karierę robi słowo solidarność. Nie ma bodaj spotkania z udziałem europejskich czy światowych przywódców, na którym słowo to nie byłoby odmieniane przez wszelkie możliwe przypadki.

Nie można sobie też wyobrazić spotkania finansistów i bankierów, którzy nie mówiliby zdezorientowanym słuchaczom, nie wspominając już o przerażonych ludziach, że lekarstwem na obecny kryzys finansowy jest solidarność.

I nie ma w końcu liderów kościelnych, na czele z papieżem Franciszkiem, którzy wobec narastających nierówności nie przypomnieliby sobie i swoim wyznawcom o potrzebie międzyludzkiej solidarności.

Krótko po swoistym „poście od solidarności”, jaki charakteryzował okres od chwili upadku Muru Berlińskiego do upadku amerykańskiego banku Lehman Brothers, obserwujemy dziś osobliwy „głód solidarności”.

Czy jednak ta powszechna zgoda, że tu i teraz potrzebujemy solidarności jako panaceum na wszelkie bolączki społeczne i gospodarcze, nie powinna wzbudzić naszej czujność?

Czy politycy, ekonomiści i biznesmeni, którzy głoszą jednomyślnie, że tylko solidarność może nas uratować, by nie rzec więcej: tylko solidarność może nas zbawić, nie mydlą nam oczu, gdyż chcą tak naprawdę zachować obecny *status quo*?

2.

Pojęcie solidarności nie wróciłoby z taką siłą na salony i do gabinetów politycznych, gdyby nie inne słowo, które także od kilkunastu miesięcy gości na ustach wszystkich. Chodzi, rzecz jasna, o słowo kryzys.

Jego skutki obserwujemy nie tylko na gruncie ekonomicznym i gospodarczym, czego dobitnym przejawem są – jak świat długi i szeroki – giełdowa i rynkowa niestabilność. Konsekwencje kryzysu odczuwamy także w skali mikro, gdyż chwieje się nasze poczucie życiowego bezpieczeństwa i egzystencjalnej stabilności.

Kryzys nie oszczędził również kondycji naszej demokracji: obserwujemy dziś deficyt zaufania do państwowych instytucji, wzrost populizmów i nacjonalizmów, co sprawia, że kanon naszych liberalnych wartości, będący gwarantem społecznego ładu, właśnie się chwieje.

W konsekwencji pociąga to za sobą także kryzys przywództwa, który przejawia się w braku wizji naszych liderów. Nie potrafią oni zagwarantować budowy świata w taki sposób, by znów zagościło w nim bezpieczeństwo, demokracja i dobrobyt. Jakie wnioski płyną z tej niepewnej i ryzykownej sytuacji, w której wszyscy się znaleźliśmy?

Takie: świat, który zbudowaliśmy i w którym dziś żyjemy, nie jest najlepszy z możliwych. To, rzecz jasna, banał. Jednak pytanie, które dziś rzeczywiście powinno spędzać nam wszystkim sen z powiek, jest zgoła inne: czy świat, który tworzymy nie jest czasami najgorszy z możliwych? I czy ostatnią deską ratunku wobec naszej „architektonicznej ślepoty”, która doprowadziła nas do obecnego kryzysu, nie jest solidarność?

3.

Ks. Józef Tischner, autor książki „Etyka solidarności”, przenikliwie pisał, że historia wymyśla słowa, aby następnie słowa mogły kształtować historie. Jednym z kluczowych słów, które odmieniły „oblicze tej ziemi”, prócz takich pojęć jak: „wolność”, „godność” czy „niepodległość”, jest także termin „solidarność”.

Słowo to skupiało w sobie pełne niepokoju nadzieje. Pobudzało miliony do męstwa i odwagi myślenia, która brała się z odwagi patrzenia poza horyzont komunistycznej beznadziei. Solidarność wiązała ze sobą ludzi, którzy jeszcze wczoraj stali od siebie daleko, albo – wręcz – stali naprzeciw sobie, by dziś stać obok siebie. Ramię w ramię.

Gdyby jednak żywotność idei solidarności zależała tylko od tych ludzi, którzy dziś próbują ją monopolizować, to należałoby ogłosić jej śmierć. Bez żalu. Ale solidarność jest ideą, w której naturze leży to, że ona może się odrodzić, niczym Feniks z popiołu w swej czystej i nieskażonej formie.

Idea solidarności jest „nieśmiertelna” i „niezawłaszczalna”, gdyż jej fundament znajduje się w przesłaniu św. Pawła z Listu do Galatów: „Jeden drugiego brzemiona noście” (6, 2). Cóż to jednak znaczy?

Imperatyw jest prosty: trzeba nieść ciężar drugiego. Jakkolwiek ciężki on by był, nie mogę go zostawić bez wsparcia. Nikt przecież z nas nie jest samotną wyspą. Nikt nie żyje i nie umiera dla siebie. To byłoby bez sensu. Żyjemy z innymi i dla innych tak, jak umieramy z innymi i dla innych.

Jako ludzie jesteśmy więc ze sobą powiązani. Łączy nas praca i mowa, cierpienie i poniżenie. Czasami także, choć rzadziej, radość i szczęście. Rzadko jednak zdajemy sobie sprawę z tych powiązań.

Kiedy jednak rodzi się solidarność, nagle wszystkie one wychodzą na jaw – nagle, niczym za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, widzimy, że mój los jest zależny od drugiego, ale i los drugiego – sąsiada, kolegi z pracy, przypadkowego przechodnia – zależny jest od moich słów, decyzji i czynów. Czyż więc nie jest jasne, że albo będziemy razem, w naszych bólach, troskach i ofiarach, albo nas nie będzie wcale?

4.

Innym aspektem pawłowego aksjomatu jest i to, że solidarności nie można narzucić człowiekowi z zewnątrz. Nie można przystawić mu karabinu do skroni i powiedzieć: „od teraz musisz być solidarny”. Solidarność woli niemoc niż przemoc. Dzieje się tak dlatego, że rewolucja solidarności jest wydarzeniem w świecie ducha. A w tej przestrzeni człowiek nic nie musi, ale wszystko może. Jest tym bardziej autentyczna, im bardziej bezkrwawa. Duch włada poprzez perswazję, notuje Tischner, a nie poprzez strach. Dlatego naprawdę wielka rewolucja jest zarazem świętem wyzwolenia człowieka od strachu przed drugim człowiekiem.

Co nas wyzwala? Dobra wola – powie Tischner. Czy ktoś bowiem zmuszał Miłosiernego Samarytanina, którego dzieje znajdujemy na kartach Nowego Testamentu, by pochylił się przy leżącym przy drodze rannym? Nie! On pomógł cierpiącemu, bo taka była jego dobra wola.

„W gruncie rzeczy - pisze Tischner - wszyscy jesteśmy solidarni, bo wszyscy jesteśmy w głębi naszych dusz ludźmi dobrej woli. Solidarność rodzi się z dobrej woli i budzi w ludziach dobrą wolę. Ona jest jak ciepły promień słońca; gdziekolwiek się zatrzyma pozostawia ciepło, które promieniuje dalej, bez przemocy. Jej chodzi tylko o jedno: aby jej nie stawiano przeszkód – głupich, bezsensownych przeszkód”.

Ale, zapytacie, co na boga dziś mają ze sobą wspólnego bankier z Wall Street, robotnik (nie egoistyczny związkowiec!) ze stoczni czy kopalni i feministka z gender studies na Stanford University? Odpowiedź Tischnera jest następująca: „etyka solidarności chce być etyką sumienia”.

5.

Cóż to znaczy?

Tyle: człowiek jest obdarzony sumieniem. A sumienie, jak podkreśla krakowski ksiądz, to „naturalny zmysł” osoby w znacznym stopniu niezależny od rozmaitych systemów etycznych. Jest bowiem wiele systemów etycznych, ale sumienie jest jedno. Ono jest wcześniejsze niż owe systemy.

„Sumienie stanowi w człowieku rzeczywistość samodzielną - pisze Tischner - trochę jak rozum i wola. Człowiek może ćwiczyć rozum i wolę, może też zaniedbywać ćwiczenia, podobnie może słuchać swego sumienia, zagłuszać je, może się go wyrzekać. Sumienie jest głosem, które woła wewnątrz człowieka. Do czego wzywa dziś sumienie? Przede wszystkim do tego, by człowiek chciał mieć sumienie”.

Czyż jednak tragedia człowieka nie na tym polega, że może on mieć błędnie ukształtowane sumienie? Czyż nienawiść, poniżenie i wykluczenie nie jest owocem ludzi, którzy także mają sumienie, tyle że wciąż zagłuszają jego głos wzywający do odpowiedzialności za drugiego? Czy więc nie byłoby bezpieczniej, pyta sam Tischner, pominąć sumienie, jak zazwyczaj robi to szkolna teologia kościelna, a zająć się wypisywaniem drogowskazów i ustawianiem ich obok drogi, którą idzie człowiek?

Ach, o ileż życie byłoby wtedy łatwiejsze! Sęk w tym, że w taki sposób nie buduje się ludzkiej moralności. Bo tu nie chodzi przecież o najnowszy model telefonu komórkowego czy komputera. Tu gra idzie o najwyższą stawkę – o decyzje i zachowanie człowieka, które płyną z jego wnętrza. Píše Tischner:

„aby przepis mógł budować moralność, musi być akceptowany przez sumienie. Sumienie to zmysł czytania drogowskazów. Tylko ono wie, na który drogowskaz zwrócić uwagę tu i teraz”.

Co tu jest ważne: chęć posiadania przez człowieka sumienia. Nieważne, że błędne, ważne, że człowiek chce mieć sumienie – bankowiec, robotnik, dziennikarz, polityk, ksiądz... Nikt nie jest perfekcyjny. Ba, wielkość człowieka nie na tym polega, że jest bezgrzeszny, ale na tym, że potrafi się do grzechu przyznać. Wielkość człowieka nie na tym polega, że w grzechu popada (któż nie, niech pierwszy rzuci kamień, ale z grzechu powstaje). **Nie wtedy człowiek jest zdolny do solidarności i heroizmu, kiedy jest nieskalany i patrzy na innych z góry, ale wtedy, kiedy upada i się podnosi – nie sam, ale razem z innymi i przy pomocy innych.** To rodzi szczególny typ wzajemności. Na dobre, i na złe.

Człowiek bez sumienia do takich działań nie jest zdolny. Jeśli się zmienia, to dlatego, że zmieniły się okoliczności, do których musi się dostosować. Człowiek bez sumienia jest oportunistą. Dlatego, konkluduje Tischner: „nie można być solidarnym z ludźmi bez sumienia”. Co znaczy, że nie każde „my”, i nie każde „razem” jest więzią solidarności. Można „razem” organizować strajk, można nawet zamówić mszę i ściągnąć na nią prymasa i znajomych kolegów, ale czy to jest solidarność?

Teraz już staje się jasne, że św. Paweł ma absolutnie rację, kiedy pisze, że „nie ma już Żyda, ani poganina, nie ma kobiety, ani mężczyzny...”, są tylko ci, którzy mają sumienie, albo – dokładniej – ci, którzy chcą mieć sumienie i ci, którzy nie chcą mieć sumienia. Tylko ci pierwsi są zdolni do solidarności. Jak jednak ci, którzy są gotowi przyjąć za swoje dobro etykę solidarności mają zachować się w określonym porządku społecznym i politycznym? Innymi słowy: co mają robić? Jak działać?

6.

Jest oczywiste, że najłatwiej solidaryzować się z członkiem rodziny, środowiska, związku zawodowego czy plemienia. Czy jednak wtedy rzeczywiście wzięlibyśmy

sobie do serca pawłową wskazówkę, że nie ma mężczyzny ani kobiety, wierzącego ani niewierzącego, hetero ani homoseksualisty.... Ale, czy - jeśli giną z pola naszego widzenia określające drugiego tożsamości - to rodzi się naturalne pytanie: w imię czego mam być z drugim solidarny? I z którym drugim?

Odpowiedź jest zabójczo prosta: z tymi i dla tych, którzy zostali skrzywdzeni, wykluczeni i poniżeni przez innych ludzi, i którzy cierpią cierpieniem niemożliwym do uniknięcia, przypadkowym i niepotrzebnym. Tak w zglobalizowanym świecie rodzi się nowy, uniwersalny autorytet – wykluczonych, ponizonych, zepchniętych na margines, krótko: „autorytet cierpiących”.

Człowiek cierpiący nie ma narodowości, nie ma koloru skóry, nie ma poglądów politycznych.... - to znaczy on to wszystko ma, tyle że owe przypadłości schodzą na drugi plan wobec krzyku jego bólu, domagającego się naszej odpowiedzi.

To prawda, że – jak zauważa katolicki teolog Johann B. Metz – „autorytet cierpiących” jest „słabym” autorytetem, ale zarazem jest to dziś jedyny autorytet, jaki „pozostał nam jeszcze w naszym zglobalizowanym świecie. Jest on jednak w tym sensie „mocny”, że ani religijnie, ani kulturowo nie można go ominąć”. Jeśli tak, to człowiekowi cierpiącemu musi podporządkować się każdy rozum, każda etyka, każda polityka. Cóż nam bowiem po rozumie, etyce czy polityce, jeśli są one ślepe na krzyk ofiar i błagania cierpiących?

Ale, zapytacie, jaki to ma związek z polityką? Ma – i to duży. Gdy polityka jest dobra, notuje Tischner, wtedy sama jest przepojona duchem solidarności. „Wierna samej sobie polityka jest budowaniem przestrzeni, w której mogą działać sumienia Samarytan. Takich sumień nikt nie powinien się lękać; to nie straż pożarna jest groźna, ale pożary. Miłosierny Samarytanin nawet nie biegnie, by chwycić zbójców. Najpierw trzeba opatrzyć rany chorego. Zbójcami zajmą

się ci, którzy stoją w pobliżu polityki. Solidarność to bliskość – to braterstwo dla porażonych”.

Inaczej rzecz wygląda, kiedy etyka solidarności spychana jest do narożnika. Wtedy mamy do czynienia ze złą polityką. A to jest, niestety, nasza obecna sytuacja. Powiedzmy to wprost: nasza polityka jest zła. Dlaczego? Bo krzykujemy, że jest tragedia, gdy upadają banki. Gdy z głodu umiera człowiek, nikt się nie przejmuje”.

Czy możliwy jest świat, w którym za tragedię uznalibyśmy niewinny płacz dziecka? Tak, ale tylko wtedy, gdy osią naszych międzyludzkich relacji stanie się solidarność.

Dążenie do szczęścia



foto: archiwum prywatne

Rozmowa z Markiem Wysockim, tatą Helenki, założycielem grupy wsparcia „Ojce Ojcom”.

Panie Marku, udało się Panu namówić kilkunastu nieznających się wcześniej mężczyzn, ojców dzieci z niepełnosprawnością do regularnych spotkań, podczas których rozmawiacie, wspieracie się wzajemnie. Istnieje męska solidarność, czy też jest to po prostu wspólnota ludzi przechodzących podobne stresy i radości?

nie sędzę, aby to czego doświadczam na tych spotkaniach można nazwać męską solidarnością. Osobiście mam do tego typu relacji ambiwalentne uczucia, bo moim zdaniem stoi ona w opozycji do kobiet, bez których traci moc i sens. Tą, z którą się spotykam w grupie - jak nas określa mój przyjaciel - ludzi na tej samej łódce, nazwałbym raczej solidarnością ojcowską, która z męską ma wbrew pozorom mało wspólnego. Jeśli jest ona w kontrze, to nie do kobiet czy matek, lecz do świata, który często nie dostrzega naszych zmagania i problemów, jakie każdy dzień stawia przed ojcem niepełnosprawnego dziecka. Jest też wspólnotą doświadczeń niedostępnych dla zwykłych rodziców. Grupa powstała, bo jesteśmy ludźmi w wyjątkowym położeniu, ale jak każdy odczuwamy naturalną potrzebę

dążenia do szczęścia. Myślę, że powstała też z potrzeby współodczuwania i z niekoniecznie męskiej alergii na współczucie.

„Męskie zwierzenia” to niezwykła rzadkość....Co jest w tych spotkaniach najważniejsze?

Na pewno dobrze, że są. Nie tylko dla nas, ale dla każdego, kto słabiej radzi sobie z tą sytuacją. Wielu ojców opuszcza swoje niepełnosprawne dzieci, bądź nosi się z takim zamiarem. Ta grupa jest także dla nich. To dla nas ważne, że tworzymy takie miejsce. Nie sądzę, by te spotkania były dla kogokolwiek poligonem tzw. pozytywnych ekspresji, natomiast każdy z nas przyznaje, że właśnie tu powiedział głośno o czymś ważnym po raz pierwszy. Już drugi rok zbieramy się raz na dwa tygodnie i omawiamy sprawy, które w dużej części dotyczą wszystkich nas. Nie zajmujemy się ani polityką, ani piłką nożną. Każdy z nas mówi wyłącznie o sobie i swoim dziecku. Nie dajemy sobie rad, nie krytykujemy się nawzajem, nie oceniamy. Wszystkie osobiste wypowiedzi zostają wyłącznie między nami. To także miejsce, w którym rodzą się inicjatywy działań, mających poprawić sytuację niepełnosprawnych dzieci i ich rodziców.

Za najważniejsze uważam to, że grupa jest miejscem wymiany, gdzie każdy z nas może pomóc lub pomoc otrzymać, może dostać wsparcie lub wesprzeć pozostałych. Ta dwubiegunowość jest, moim zdaniem, największą wartością naszej solidarności. Wzajemność, o której mówię, możliwa jest dzięki równości każdego z nas wobec innych, bez której solidarność byłaby tylko hasłem ze świata idei.

Już rok temu Polska ratyfikowała Konwencję o prawach osób niepełnosprawnych. Jakie wiąże Pan nadzieje z wprowadzaniem postanowień tej konwencji w Polsce?

Konwencja została przyjęta przez Zgromadzenie Ogólne Narodów Zjednoczonych pod koniec 2006 r. Jeszcze w 2011 r. Minister Finansów blokował prace Komitetu Rady Ministrów nad wnioskiem o ratyfikację Konwencji złożonym przez Ministerstwo Pracy i Polityki Społecznej. Wierzę, że Komitet ds. Osób Niepełnosprawnych wpłynie pozytywnie na przyszłą współpracę pomiędzy tymi resortami. Mam nadzieję, że uda nam się lepiej wywiązywać z konstytucyjnych obowiązków wobec osób niepełnosprawnych. Mam na myśli zwłaszcza

Art. 69 II Rozdziału Konstytucji mówiący o tym, że osobom niepełnosprawnym władze publiczne udzielają, zgodnie z ustawą, pomocy w zabezpieczeniu egzystencji, przysposobieniu do pracy oraz komunikacji społecznej. Możliwe, że uda się poprawić jakość usług świadczonych w Ośrodkach Wczesnej Interwencji i innych placówkach Służby Zdrowia, które zajmują się leczeniem i terapią dzieci niepełnosprawnych; zwiększyć finansowanie diagnostyki, polepszyć współpracę z fundacjami, które niejednokrotnie zastępują Służbę Zdrowia w powyższych działaniach. Mam też nadzieję, że dzięki ratyfikacji Konwencji zaczniemy lepiej dbać o przyszłość osób niepełnosprawnych, kończących edukację szkolną. Wprowadzenie w życie postanowień dokumentu, nie pozwoli na dalsze obniżanie wieku, w jakim osoby niepełnosprawne muszą ową edukację zakończyć. Liczę na pomoc w poprawie warunków bytowych opiekunów prawnych osób niepełnosprawnych przez np.: poparcie dla wprowadzenia prawa do zachowania zasiłku pielęgnacyjnego przy jednoczesnym podjęciu zatrudnienia. Mam w końcu nadzieję, że Konwencja umożliwi transfer środków publicznych na budowę domów opieki, które dziś są finansowane ze środków prywatnych i darowizn.

Jeśli Pan pozwoli zadam bardzo prywatne pytanie....jakie są Pana marzenia?

Chciałbym przestać martwić się o przyszłość mojej córki. Chciałbym, by ta odmiana wynikała ze zmiany rozwiązań systemowych, a nie ze zmiany mojego podejścia do życia. Chciałbym, aby przestrzeń publiczna, w której przyjdzie jej prowadzić dorosłe życie była miejscem przyjaznym, otwartym i zorientowanym również na jej potrzeby. Marzę, aby Helenka była jej pełnoprawnym i równym uczestnikiem, na ile to tylko będzie możliwe.

O czym jeszcze marzę? Marzę o tym, by ludzie, których spotykam dostrzegali w mojej córce wartości, które ja w niej widzę. Aby mieli świadomość, że bez obecności osób takich jak ona, nasza społeczność byłaby słabsza, uboższa i mniej warta.

Gdyby nie ona, nie byłoby ani tej grupy, ani tej rozmowy...

Rozmawiała Joanna Troszczyńska-Reyman

Od redakcji: Grupa wsparcia „Ojce ojcom” dla ojców dzieci niepełnosprawnych spotyka się raz na dwa tygodnie w piątki o godz. 18.00 w przedszkolu przy ul. Bieniewickiej 32 w Warszawie.

Kontakt do pana Marka Wysockiego: info@marekwysocki.pl, kom. 507 084 438

Solidarność uwrażliwia na krzywdę

*Przy ul. Wolskiej 172 w Warszawie znajduje się Przychodnia dla Bezdomnych. Wszyscy lekarze pracują tutaj charytatywnie. Dzięki ich pomocy kilkadziesiąt osób dziennie znajduje tu fachową pomoc i ciepłe słowo. Od kilku lat kierownikiem przychodni jest **chirurg - Aneta Obcowska**.*



Przychodnia przy Wolskiej, foto: BRPO

Joanna Troszczyńska-Reyman – Wolontariat, pomaganie bezdomnym w piękny sposób odzwierciedla ideę solidarności, o której będziemy mówić podczas wrześniowej debaty Jana Nowaka Jeziorańskiego w biurze Rzecznika Praw Obywatelskich.

Aneta Obcowska - Bardzo się cieszę, że będę mogła uczestniczyć w tej debacie. Słowo „solidarność” jest bowiem od samego początku bliskie Stowarzyszeniu „Lekarze Nadziei”. Pierwsze plany założenia przychodni dla osób bezdomnych narodziły się na początku lat osiemdziesiątych w kręgu lekarzy związanych właśnie z „Solidarnością”. Byli to: profesor Zbigniew Chłap z Krakowa, doktor Maria Sielicka - Gracka i doktor Maria Czarnecka-Zoll. Wszyscy pracują na rzecz bezdomnych do dzisiaj. Dla nas - pracujących w przychodni, niezwykle ważna jest też solidarność w rozumieniu ogólnoludzkim. Taka, która pozwala nam tu przychodzić i zmieniać opatrunki mimo robaków w ubraniach pacjentów,

którzy nie myli się np. przez dwa tygodnie...**Kieruje nami taki rodzaj solidarności, która znieczula nas na te wszystkie nieprzyjemne rzeczy, a uwrażliwia na krzywdę, cierpienie, ból.** Uważamy, że osoba bezdomna odczuwa ból dokładnie w taki sam sposób, jak osoba „domna”. Tak samo mocno cierpi, kiedy ma zapalenie płuc i duszność.



foto: BRPO

Skąd pomysł, żeby się zajmować bezdomnymi?

... takie rzeczy albo się w sobie ma, albo nie... W przychodni pracują lekarze-wolontariusze, fantastyczni ludzie, którzy są psychologami, dermatologami, pulmonologami, terapeutami. Jest też kilka osób niezwiązanych z medycyną.

... pewnego dnia przychodzą i mówią: chcę pomagać?

Najczęściej. My raczej nie rozpisujemy konkursów dla chętnych, nie ogłaszamy castingów. Najczęściej jest tak, że przychodzi człowiek, zgłasza się, że chciałby podjąć w przychodni pracę i zostaje...Každy, kto tu przychodzi zwyczajnie lubi tę pracę. Wielu spośród naszych lekarzy to są osoby w wieku emerytalnym. Jak się człowiek zastanowi, że oni sami mają prawo się źle czuć, mają prawo nieudomagać, nie mieć siły, a mimo to wsiadają w tramwaj, w autobus i przyjeżdżają, można się tym tylko zachwycać.

Jakie przypadki są najczęściej leczone w przychodni?

Rocznie przychodnia wykonuje 10 tys. usług medycznych (m.in. EKG, porady lekarskie, zmiana opatrunków). Koszt rocznego utrzymania przychodni to 300 tys. złotych. Bezdomni przychodzą do nas najczęściej z różnego rodzaju infekcjami, tak jak do zwykłej przychodni. Robimy też dużo zabiegów z zakresu małej chirurgii. Wycinamy różne zmiany skórne, drobne guzki, nacinamy ropnie, zmieniamy opatrunki codziennie, przez pięć dni w tygodniu. Bezdomni chorują przecież tak samo, tylko przychodzą do nas dużo bardziej zaniedbani, w zaawansowanych stanach choroby. Ale choroby mają te same. Kiedy przychodzą po raz pierwszy często dajemy im mydło, ręcznik, skarpetki, bieliznę. Mówimy, gdzie w Warszawie można się umyć. Ale już po tygodniu, jak ktoś przychodzi do nas jest brudny, no to ja się denerwuję. I też nie uważam, że mam się roztkliwiać nad każdym człowiekiem, który tutaj przychodzi. Ma dwie ręce, ma dwie nogi i skoro przychodzi tutaj, a pielęgniarki chcą mu pomóc, zmieniają jego opatrunki, to odrobinę szacunku wobec nich się należy. I taki człowiek powinien chociaż umyć tę nogę. Takiej współpracy oczekuję. Dotyczy to higieny, dotyczy to pewnej podstawowej mobilizacji w uzyskania np. dowodu tożsamości. To nie znaczy, że jeśli przyjdzie brudny pacjent to ja go nie zbadam! Wykluczone. Każdego zbadam, tylko nie wydaje mi się stosowne głaskanie takiego pacjenta po rączce i zapewnianie, że rzeczywiście sytuacja jest tak trudna, że musi pan zgnieć z brudu.



foto: BRPO

Jaki okres jest najcięższy? Zima?

Dla przychodni? Tak, tu jest wtedy bardzo tłoczno. Na oko ponad pięćdziesięciu pacjentów dziennie. Często przychodzą z zapaleniami płuc, odmrożeniami. Tutaj, jak pani widzi jest bardzo mało miejsca. Czasem w poczekalni nie ma się jak precisnąć. Pacjenci nie opuszczają przychodni po wizycie, bo tu jest ciepło, rozdajemy chleb, gorącą herbatę...

A jak można pomóc przychodni?

Bardzo bym chciała, żeby działalność, którą prowadzimy została określona jako pomoc humanitarna. Dzięki temu możliwe byłyby zbiórki środków opatrunkowych, czy leków.

Czyli każdy z nas mógłby wtedy przynieść jakieś leki...

...bandaże, opatrunki i tak dalej. A jest wielu ludzi, którzy by chcieli tak pomóc, tylko na razie mam kilka skrajnych opinii prawnych. Według europejskiej, unijnej definicji pomocy humanitarnej jest to pomoc w sytuacji katastrof naturalnych oraz w przewlekłym kryzysie. Według mnie, sytuacja bezdomności kwalifikuje się na właśnie jako kryzys przewlekły. Najbardziej jednak przydałyby się uregulowania prawne zwłaszcza sprawa ambulatoryjnej opieki medycznej, a więc właśnie zabiegów czy zmiany opatrunków, leczenia gruźlicy, czy zapalenia płuc. Wszystkiego, co wymaga leczenia ambulatoryjnego - co każdy inny pacjent załatwia w zwykłej przychodni. Na to osoba nieubezpieczona, w tym i bezdomna, w tym kraju nie ma szansy.

Czyli musi dopiero umierać, żeby ktoś mu pomógł...

Dokładnie tak jest. Do osoby z zagrożeniem życia można wezwać karetkę, położyć ją do szpitala a do osoby z ropiejącą raną czy początkami zapalenia płuc – nie.

Ekonomicznie jest to jakiś absurd.

Zgadza się. Twierdzę, że ta przychodnia znacząco zmniejsza wydatki tego miasta na hospitalizację osób bezdomnych - nieubezpieczonych. Bo lecząc zapalenie płuc na początku, nie doprowadzamy do stanu, kiedy pacjent musi być

hospitalizowany przez dwa tygodnie. Jesteśmy finansowani w dużej mierze przez Biuro Polityki Społecznej Urzędu Miasta. Nie jest to płatnik świadczeń zdrowotnych. Zgodnie z ustawą płatnikiem może być albo NFZ albo Ministerstwo Zdrowia. Nie Urząd Miasta, nie Biuro Polityki Społecznej ani Biuro Polityki Zdrowotnej. My tutaj funkcjonujemy oficjalnie jako punkt pomocy, punkt informacyjny. Pomagamy znaleźć miejsce noclegowe, mamy pracownika socjalnego. Jak trzeba to damy bieliznę czy środki czystości, czyli to wszystko, co nie jest *stricte* działaniem leczniczym. Jesteśmy wdzięczni za ten zakres, w którym jesteśmy wspierani, bo to nam pozwala przetrwać.

A reszta funduszy na funkcjonowanie?

Startujemy w konkursach u wojewody, mamy darczyńców. Czasami współpracujemy z innymi fundacjami i stowarzyszeniami. Wciąż szukamy nowych rozwiązań. Może propozycja, zgłaszana przez organizacje pozarządowe wspierające bezdomnych, o której rozmawialiśmy kiedyś na spotkaniu w biurze Rzecznika Praw Obywatelskich, o ogłaszaniu konkursów- grantów przez Ministerstwo Zdrowia byłaby dobrym pomysłem? Bardzo nas też cieszą nawet drobne wpłaty od prywatnych osób. Za wszystkie dziękujemy, listownie. Mamy przyjaciół, którzy od lat, wpłacają na nasze konto po trzydzieści złotych miesięcznie. Zapewniam, że to naprawdę wszystko zostaje przekazane na działalność tego miejsca. Proszę się rozejrzeć, tu marmurów nie ma. Wszystko, co jest, co tu stoi to służy działaniom medycznym. A o całą resztę też dbamy, żeby się nie rozleciała i nie rozpadła. Mam świadomość, że wspomaganie leczenia bezdomnych nie jest pierwsze w kolejce do pomocy... Ostatnio dostałam list z więzienia. Od mężczyzny, który napisał o sobie, że zrobił wiele złego w życiu, ale już od jakiegoś czasu jest na takim etapie, że zrozumiał, że chce to odpracować i że chciałby nam pomóc. Wraz z kilkoma kolegami stworzyli taką grupę wsparcia, o nazwie „Serce w kratkę”. I oni pracują w tym więzieniu, zarabiają pieniądze, zbierają je i przekazują potrzebującym. Zrobili już paczki ze słodyczami dla dzieci w domach dziecka, a teraz chcieliby pomóc osobom bezdomnym. Pytał, czy w ogóle my się zgodzimy przyjąć taką pomoc i w jakim zakresie. Odpisałam temu panu, że to fantastycznie, że tak się zorganizowali.

I że oczywiście będzie nam bardzo miło, bo pomoc jest potrzebna. Zbliża się jesień i zima, poprosiliśmy więc o skarpetki i ciepłą bieliznę. Zadzwoił potem do przychodni przejęty i dopytywał czy to powinny być tańsze skarpetki, których można kupić więcej, czy może kupić mniej, ale za to lepsze, bawełniane, bo jak będą sztuczne to pacjenci będą mieli odparzenia a my będziemy mieć jeszcze więcej pracy. Wzruszył mnie ten człowiek, jego chęć podzielenia się tym co ma i jego solidarność z bezdomnymi.

Kontakt z przychodnią: **Przychodnia dla Bezdomnych**, ul. Wolska 172, 01-258
Warszawa, *tel. (fax): 22 8 368 182, e-mail: lekarzenadziei@vp.pl*,
www.lekarzenadziei.waw.pl

Wybór cytatów:

Jan Nowak-Jeziorański

Byłem przekonany, że droga do niepodległości wiedzie poprzez załamanie centralnej władzy w Moskwie, że bez tego nie może być mowy o emancypacji krajów Europy Środkowo-Wschodniej. Nie przewidywałem, że katalizatorem tych procesów stanie się Polska, a na pewno nie przewidywałem tego przed powstaniem „Solidarności”.

Ryszard Legutko

Idea solidarności stanowi – jak sądzę – nie tylko jedyną ideę zrodzoną w Polsce w ostatnich dziesięcioleciach, która zyskała uznanie międzynarodowe, ale że pod tym jej znaczeniem, jakiego ona tu nabrała, skłonni są podpisać się rzecznicy najrozmaitszych i niejednokrotnie sprzecznych orientacji.

ks. Józef Tischner

Ani katolik, ani Polak, ani nikt inny, nie mogą mieć w państwie większych praw, niż ma człowiek.

Władysław Bartoszewski

Jak w czasach „Victorii Wiedeńskiej” (1683) i „Cudu nad Wisłą” (1920) – w pamiętnym 1980 roku Polacy wpłynęli w znaczący sposób na zmianę biegu dziejów Europy.

Ks. Jerzy Popiełuszko

Solidarność to jedność serc, umysłów i rąk zakorzenionych w ideałach, które są zdolne przemieniać świat na lepsze.

Slavoj Žižek

Interesujące byłoby ponowne odczytanie wyjściowego programu Solidarności – nie ma tam nic na temat kapitalizmu. Więcej natomiast na temat społecznego marzenia. Sądzę, że powinniśmy walczyć o to dziedzictwo, jest to sprawą zasadniczą, w przeciwnym razie – jeśli to marzenie o zbiorowej solidarności zniknie – będziemy żyli w przerażającym społeczeństwie, w którym rywalizacja rynkowa będzie współistniała z nowym rodzajem trybalizmu.

NOTATKI

NOTATKI

NOTATKI